

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1308) 1 GRUDNIA 1958 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Będa znaki” • Dobrotliwy patron z Myry • Dawne wierzenia i przesady górnicze • Porady

## Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich

W dniach od 26 sierpnia do 2 września br. obradowała w Warszawie Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich (MKBS). W obradach, którym przewodniczył Arcybiskup A. J. Glazemaker (Utrecht), uczestniczyli następujący uprawnieni do głosowania biskupi: G. A. van Kleef (Haarlem), J. Brinkhues (RFN), L. Gauthier (Szwajcaria), N. Hummel (Austria), T. R. Majewski (Polska), J. Niemmski (Kanada), a także — z głosem doradczym — emerytowany arcybiskup M. Kok (Holandia), biskup elekt S. Kraft (RFN), biskup M. Rode (Polska) i biskup W. Wysoczański (Polska). W obradach uczestniczył również obecny administrator Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji — dr M. Pulec.

Uczestników Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich powitał — w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski:

cd. str. 3



Obradom MKBS przewodniczył Arcybiskup Utrechtu A. J. Glazemaker



## PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzucmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzenie, że się to dzieje, wiedźcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

## „Będą znaki”

Chociaż do końca kalendarzowego roku jeszcze okrąży miesiąc, nasz Kościół i wiele chrześcijańskich wspólnot na świecie dziś rozpoczyna nowy rok liturgiczny, liczony od pierwszej niedzieli Adwentu do soboty ostatniego tygodnia po Zielonych Świątach. Właśnie przed tygodniem, rozważaniem o końcu świata i powszechnym sądzie, zamknęliśmy poprzedni rok kościelny. Gdy się wsłuchamy pilnie w perykopę przeznaczoną na dzisiejszą niedzielę, inicjującą nowy cykl świąt przypominających historię zbawienia, uderza nas wielkie podobieństwo, a może nawet bliźniacza tematyka do tej rozważanej tydzień temu. Tam i tu mowa o znakach zwiastujących zbliżenie się końca czasów, tam i tu Chrystus zapowiada swoje przyjscie, w obu prorocत्वach Chrystus każe patrzeć na drzewo figowe i na kolejnych stadiach jego węgetacji uczyć się biegu kosmicznych wydarzeń. Oba też wyjątki kończą się identycznie, jakby zaklęciem: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina”.

Czemu Kościół Święty powtarza jakże poważny, ale zarazem przygnębiający dusze ludzkie temat? Czy na początek nowego cyklu życia liturgicznego nie można było znaleźć bardziej pogodnego wydarzenia z kart Dobrej Nowiny? Można było. Niektóre wspólnoty już to zrobiły. Nasz Kościół być może wcześniej czy później pójdzie ich śladem. Jednak zachowanie tradycji czytania po raz drugi prorocत्वa Chrystusowego na rozpoczęcie Adwentu ma swój głęboki sens wychowawczy i teologiczny.

Wychowawczy, gdyż ta niesłuchanie ważna prawda ma w sobie wielką moc powstrzymywania ludzi od nieroztropnych, niegodnych chrześcijan kroków. Jestem wyznawcą Chrystusa, zaliczam się do Jego uczniów, gdy Pan przyjdzie, będę musiał zdać sprawozdawnie ze swego postępowania.

Wyglądałbym głupio przed Jego obliczem z tak wielkim bagażem win. Przecież nie mogę pozwolić sobie na lekceważenie Bożego prawa. To właśnie miał na myśli apostoł Paweł, gdy jakby w publicznej spowiedzi wyznaje: „Ja karzę ciało moje i w niewolę je podbijam, abym innym głosząc zbawienie, sam nie został odrzucony”. Bo nie po przynależności wyznaniowej i nie według słów będziemy sądzeni, lecz według naszych czynów, czy są zgodne z nauką Chrystusa.

Powtórzenie prorocत्वa ma także swój sens teologiczny. Okres adwentowy w przekonaniu większości wiernych jest czasem przygotowania do obchodów pamiątki Narodzin naszego Zbawiciela. Już dziś mocniej biją serca nie tylko dzieci na myśl, że tak bisko św. Mikołaj, a ostatecznie do choinki też już tylko cztery tygodnie. Z tej racji uważamy ten czas za wspomnienie starożytnego oczekiwania na Mesjasza, które trwało wiele tysiącleci. Pierwsze przyjscie Pana jest już faktem historycznym. Prawdą zaś teologiczną, którą głosi dzisiejsza ewangelia, jest konieczność przygotowania się ludzkości, a zwłaszcza wszystkich wierzących w Chrystusa, na Jego powtórne przyjscie. To właśnie w głównej mierze zapowiada czas adwentowy i samo słowo „Adwent”, zaczerpnięte z łacińskiego wyrazu „adventus”, co dosłownie oznacza „przyjscie”. Kościół rozpoczyna rok liturgiczny adwentem, a także przypomnieniem zapowiedzi Chrystusa, który powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, byśmy i ten nowy rok wykorzystali na przygotowanie swoich serc, umysłów i postępowania pod kątem spotkania i właściwego powitania Odkupiciela. Istnieje nawet wyznanie, które całą swoją działalność nastawia w tym właśnie kierunku. Wspólnota ta nosi miano Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Jest to jakby zakon chrześcijański, pielęgnujący pamięć o tej wielkiej prawdzie.

Są jednak i takie głosy, które sięją zamęt w ludzkich głowach. Wbrew wyraźnym zapowiedziom Pana, tłumaczą, że On już przyszedł po raz drugi i działa niewidzialnie na ziemi. Maluczko, a zakończy dzieje świata potwornym Armageddonem, zachowa wybranych, maleńkiej garstce da niebo, a masy grzeszników po prostu zniszczy. Aż dziw bierze, że mogą się znajdować ludzie, którzy dają posłuch takim wyssanym z palca fantastycznym opowieściom. Prawdopodobnie przyczyną jest realna możliwość zagłady ludzkości na skutek konfliktu nuklearnego jeśliby taki wybuchł. Gdyby jeszcze głosiciele tych poglądów próbowali coś zrobić, by odsunąć niebezpieczeństwo grożące pokojowi i światu! Niestety. Ludzie ci, w swej ślepotce oczekują po prostu nie tylko przyścia Chrystusa na sąd, co zagłady wszystkich myślących inaczej. I to jest chyba najtragiczniejsze. Miejmy jednak nadzieję, że zawiódą się tak, jak wielu podobnie myślących na przestrzeni dziejów chrześcijaństwa.

Zwolennicy bliskiego końca twierdzą, że sprawdziły się już znaki zapowiedziane przez Chrystusa. Spytajmy: Czy wszystkie znaki? Czy je dobrze interpretujemy? Powtórne przyjscie ma przede wszystkim charakter religijny, a nie polityczny i kosmiczny. Już za czasów apostołskich znaleźli się tacy „mędrzy”, którym się nawet pracować nie chciało, bo uważali, że lada dzień Chrystus wróci i zrobi Armageddon. Święty Paweł kazał tych wszystkich gorliwych nierobów zagnać do pracy, a jeśli nie zechcą, niech się nie wają sięgać po pokarm wypracowany przez innych. A przecież tamci niefortunni chrześcijanie też uważali, że już są znaki na słońcu i na księżycu, że burze morskie to właśnie te nawałnice zapowiedziane przez Chrystusa, które zwiastują koniec.

Mijają stulecia, a Chrystus się spóźnia? Nie, On się nie spóźnia! On przyjdzie w wyznaczonym przez Boga, a nie przez nas czasie. Właściwie to każde pokolenie ogląda Jego duchowe przyjscie w momencie żegnania się z tym światem. Znakiem tego spotkania czyż nie bywa ucisk choroby, nawałnica strachu i niepewności, a także inaczej oglądane słońce i księżyc niż w chwili, gdy byliśmy młodzi? Od Adwentysów uczymy się pogodnego oczekiwania na spotkanie z Chrystusem Zbawicielem w chwili śmierci i na Chrystusa Sędziego przy końcu czasów. Podnośmy głowy, bo zbliża się odkupienie i czas przejścia do Królestwa w niebie, gdzie miejsca jest dla wszystkich wiele.

Ks. A. B.



# Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich

cd. ze str. 1

**„Wasze Eminencje, Wasze Ekscelencje, Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo, Drogie Siostry i Bracia!**

Witam Was wszystkich w tym Domu Bożym, po bratersku i bardzo serdecznie, jako naszych Braci i nasze Siostry współbudowniczych wielkiej sprawy Bożej — odrodzonego Kościoła Katolickiego i życząc Wam wszystkim Bożego błogosławieństwa. W sposób szczególny wi-



**Bp Tadeusz Majewski, bp Józef Niemiński i bp Wiktor Wysoczański odprawiają Mszę Św. koncelebrowaną**

tam Dostojnych Braci w Urzędzie Arcypasterskim przybyłych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, Czechosłowacji, Holandii, Szwajcarii, Republiki Federalnej Niemiec, Austrii, oraz wszystkich uczestników Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, przybyłych do Polski.

W pierwszej kolejności myśli nasze kierujemy do Boga Wszechmogącego, składając wspólne dziękczynienie za dar łaski, za jedność w działaniu, za szczęśliwe przybycie do Polski. Przez kilka najbliższych dni wszystkie sesje Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich rozpoczynać będziemy od Mszy Świętych, odprawianych na chwałę Przedwiecznego, a na nasze uświęcenie i zbawienie.

Pragnę zapewnić, iż Rada Synodalna uczyni wszystko, aby godnie wypełnić obowiązki gospodarza. Na czas trwania Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich oddajemy naszą katedrę w Warszawie do Waszej dyspozycji, prosząc Was, Ojcowie, o modlitwy przyczynne w intencji Kościoła. Jego Biskupów, Kapłanów, Wiernych, a także w intencji Bożego błogosławieństwa dla Polskiego Narodu. Oczekujemy, iż pokrzepicie serca nasze i ubogacie myśli nasze Słowem Bożym. Niech Pan nasz, Jezus Chrystus sprawi, abyśmy siali i razem zbierali plony naszego apostołskiego trudu.

**Dostojni Bracia w Urzędzie Arcypasterskim!**

Od czterdziestu już lat społeczność polskokatolicka gromadzi się w tutejszej świątyni, aby czerpać ze źródeł Zbawiciela, aby uczestniczyć w uobecnianiu ofiary Mszy świętej, aby być „w bliskości Boga”. W katedrze odbyło się wiele wspaniałych uroczystości ogólnokościelnych. Z tej ambony przemawiało wielu naszych poprzedników, takich jak: biskup Józef Padewski, biskup Leon Grochowski, biskup Jan Jasiński, biskup Jan Misiaszek, biskup Walter Słowakiewicz, biskup Eugeniusz Magyer, biskup Julian Pękala, biskup Maksymilian Rode, biskup Tadeusz Zieliński, biskup Franciszek Rowiński, biskup Józef Niemiński, biskup Antoni Rysz, arcybiskup Marinus Kok, biskup Nikolaus Hummel, bp Wiktor Wysoczański bp Jerzy

Szotmiller, a także metropolici i biskupi Kościoła Prawosławnego i Kościoła Anglikańskiego.

Od 1953 do 1962 roku byłem proboszczem parafii katedralnej. Większość kapłanów Kościoła Polskokatolickiego w tej katedrze otrzymała święcenia kapłańskie z rąk: biskupa Leona Grochowskiego, biskupa Juliana Pękali, biskupa Maksymiliana Rodego i biskupa Tadeusza Majewskiego. W katedrze Św. Ducha przyjąłem do Kościoła Polskokatolickiego byłych kapłanów Kościoła Rzymskokatolickiego, udzieliłem im jurysdykcji. Wszyscy ci kapłani konstruktywnie pracują w naszym Kościele.

W dniu 5 lipca 1966 roku w tej katedrze odbył się Synod Ogólnopolski, na którym ks. inf. Tadeusz R. Majewski — wikariusz generalny Diecezji Krakowskiej został wybrany kandydatem na biskupa elekta z przeznaczeniem na urząd ordynariusza Diecezji Warszawskiej.

W tej świątyni odbyła się w dniu 29 lipca 1979 r. uroczystość nadania sakry biskupiej bp. elektowi Jerzemu Szotmillerowi, a w dniu 5 czerwca 1983 roku uroczystość nadania sakry biskupiej bp. elektowi Wiktorowi Wysoczańskiemu.

Tu poleciliśmy miłosierdziu Bożemu i odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. biskupa Leona Grochowskiego, śp. biskupa Juliana Pękale, śp. Edwarda Narbuttowicza, ks. Zachariasza Olejnika, a także zasłużonych działaczy Kościoła Polskokatolickiego.

Zgodnie z uchwałą Rady Synodalnej z dnia 23 lipca 1985 r., obrady Synodu Ogólnopolskiego, który odbędzie się w dniach 9—11 grudnia 1986 r. rozpoczną się uroczystym nabożeństwem odprawionym w tutejszej katedrze. Waszym modlitwom przyczynnym, Dostojni Bracia Arcybiskupi i Biskupi, polecam przyszłe ogólnopolskie zgromadzenie Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.



**Podczas Mszy Św. w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha. Od lewej: bp W. Wysoczański, bp N. Hummel (Austria), bp L. Gauthier (Szwajcaria), bp M. Rode, bp elekt S. Kraft (RFN)**

**Czcigodni Ojcowie!**

Sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrecheckiej zbiega się z 46 rocznicą wybuchu II wojny światowej. W dniu 1 września 1939 r. na stolicę Polski — Warszawę — spadły pierwsze bomby. Rozpoczęła się straszna pożoga wojenna. II wojna światowa pochłonęła 6 milionów 225 tysięcy Polaków.

W tym roku obchodzimy także 40-tą rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, rocznicę wolności i niepodległości Polski. Was, Czcigodni Ojcowie, prosimy o modlitwy przyczynne, aby już nigdy więcej nie powtórzył się warszawski wrzesień, aby nigdy więcej nie było wojny.

My, Polacy, składamy nasze dziękczynienie Bogu Wszechmogącemu za to, że pozwolił nam zagoić wojenne rany, że mogliśmy odbudować nasz kraj i za to, że nasza bohaterska stolica Warszawa staje się z każdym dniem piękniejsza.

Życzymy wszystkim, aby żyli i pracowali w pokoju. Życzymy, aby Berlin stał się miastem pokoju, aby tętniło w nim życie, aby jasno nad tym miastem świeciło słońce.

Życzymy naszym Dostojnym Braciom, aby Waszyngton, Ottawa, Berno, Haga, Wiedeń, Praga oraz wszystkie stolice współczesnego świata tętniły życiem, aby mieszkańcy tych stolic mogli spać spokojnie, aby na pokojowych podstawach budowali bezpieczne i szczęśliwe jutro swoich narodów. Prosimy o przekazanie tych życzeń i naszych pozdrowień tym wszystkim, którzy trwają z nami w społeczności starokatolickiej.

Podczas krótkiego pobytu zapoznajcie się, Dostojni Bracia, z życiem, działalnością i rozwojem Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

cd. na str. 4



# Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich

cd. ze str. 3

Jest powszechnie przyjęty zwyczaj, że młodszy brat chętnie słucha rad i wskazówek starszego brata. Za życzliwość i mądre wskazówki z góry dziękujemy.

Życzę Bożego błogosławieństwa i przyjemnego pobytu w Polsce Wam Czcigodni Ojcowie, jak również wszystkim osobom towarzyszącym”.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich powzięła wiele ważnych uchwał. M.in. zatwierdziła nowe rytuały święceń (biskupów, kapłanów i diakonów), które wypracowała Międzynarodowa Starokatolicka Komisja Liturgiczna.

MKBS wiele miejsca poświęciła ekumenicznym kontaktom Kościołów Unii Utrechckiej. MKBS będzie reprezentowana na spotkaniu zorganizowanym przez Kościół Anglikański w Toronto w roku 1986, a także na konferencji w Lambeth w roku 1988. Kontynuowany będzie również dialog z Kościołem Prawosławnym. (Kolejna sesja plenarna Komisji Mieszanej odbyła się w październiku br. w Holandii).

Za cztery lata starokatolicka wspólnota będzie obchodziła 100 rocznicę istnienia (1889—1989). MKBS przygotowuje obchody tego jubileuszu. Z tej okazji zostaną wydane pisma zawierające artykuły i informacje o Unii Utrechckiej.

W dniu 1 września br. biskupi zgromadzeni na Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich udali się do Częstochowy, gdzie uczestniczyli w poświęceniu kościoła pw. Matki Boskiej Królowej Apostołów i św. Willibrorda (na temat tej uroczystości będziemy pisali w następnym numerze „Rodziny”).

Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich zostali przyjęci przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra Adama Łopatkę.

\* \* \*

Obrady Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich poprzedzała codzienna Msza św., odprawiana w katedrze pw. Św. Ducha



Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich zapoznali się z treścią referatu zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza R. Majewskiego pt. „**Kościół Polskokatolicki w Polsce uczestnikiem chrześcijańskiego ruchu w obronie pokoju**”.

Kościół zrzeczony w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w tym również Kościół Polskokatolicki, uznały, że z chrześcijańskiego obowiązku nie mogą być obojętne wobec zagrożenia pokoju na świecie, w związku z czym wykorzystują liczne międzynarodowe inicjatywy, spotkania i organizacje dla głoszenia polskiego i chrześcijańskiego sprzeciwu wobec eskalacji wyscigu zbrojeń, produkcji i prób broni atomowej, handlu bronią i głoszenia poglądów mogących siać nienawiść między narodami.

Taką organizacją jest między innymi Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, założona w czerwcu 1958 r. w Pradze, gdy na świecie panowała zimna wojna, gdy narastała groźba wojny nuklearnej. ChKP stała się forum, na którym spotkali się przedstawiciele Kościołów Wschodu i Zachodu, tzw. wolnego demokratycznego i socjalistycznego świata. W kontaktach między chrześcijanami różnych wyznań i przeciwstawnych nieraz orientacji politycznych, starano się o wzajemne zrozumienie na gruncie teologicznym. Studia nad „teologią pokoju” trwają zresztą do dziś, ale w niektórych podstawowych kwestiach dotyczących konieczności ochrony ludzkości przed niszczącej wojną, ścisłego związku pokoju i sprawiedliwości oraz niektórych innych zagadnień osiągnięto pełną zgodność stanowisk. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa pracuje kolektywnie, szczegółowe problemy rozważane są w komisjach studyjnych (w marcu 1985 roku gościliśmy w Polsce np. Komisję zajmującą się problematyką tzw. trzeciego świata „Solidarność, sprawiedliwość i rozwój” z polskimi referatami), ale decydujące, reprezentacyjne stanowisko ChKP sformułowane jest na Ogólnochrześcijańskich Zgromadzeniach Pokojowych (ostatnio odbywających się co 7 lat). Takie Zgromadzenie (VI) obradowało w Pradze na początku lipca br. Brała w nim udział również delegacja polskiego Oddziału ChKP, działającego przy Polskiej Radzie Ekumenicznej w liczbie 8 osób, na czele z Przewodniczącym PRE biskupem Januszem Narzyńskim, członkiem Komitetu Roboczego ChKP ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem i sekretarzem międzynarodowym ChKP ks. Zdzisławem Pawlikiem (reprezentującymi w Polsce Kościoły Ewangelicko-Augsburski, Metodystyczny i Baptystów), delegatami byli ponadto biskup dr Wiktor Wysoczański Prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a gościem ks. biskup Tadeusz R. Majewski, delegatem był również metropolita Kościoła Prawosławnego w Polsce Bazyli oraz przedstawiciele organizacji chrześcijańskich: PAX i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Ekspert z Polski — dr Jerzy Teoplitz wygłosił na forum europejskim referat wstępny o aktualnych problemach związanych z koniecznością kontynuowania lub podjęcia no nowo procesu odprężenia, zgodnie z duchem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której końcowy dokument podpisany został w Helsinkach przez przywódców wszystkich państw Europy, USA i Kanady. Referat ten, który odzwierciedlał nasze chrześcijańskie, polskie umiłowanie pokoju i dążenie do rozwiązywania wszystkich

cd. na str. 8—9





Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich zostali przyjęci przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra Adama Łopatkę

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1001)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**T**matów; należy też tu podkreślić, że drogę do kariery naukowej otworzyła mu jego pierwsza książka, którą napisał, będąc od 1829 roku proboszczem w Norymberdze, mianowicie pt. *Origenes, ein Beitrag zur Dogmengeschichte des 3 Jahrhunderts*, po której wydaniu został profesorem dogmatyki w Erlangen.

**Tiara** — (gr.=perski strój głowy, nakrycie głowy) — to: 1° bogato ozdobione w stożkowatej formie nakrycie głowy monarchów krajów Bliskiego Wschodu, zwłaszcza syryjskich, w starożytności, używanego w ważnych uroczystościach; 2° nakrycie głowy papieża, czyli innego rodzaju bogato zdobiona → mitra, używana przez papieża w jego ważnych publicznych wystąpieniach i uroczystościach jednak nie pontyfikalnych — zgodnie z ustalonym czy ustalonym rytuałem z tym, że dawniej wyglądała ona inaczej. Mianowicie od ok. XI w. uwieńczona ona (mitra, infuła ozdobna) została dodaniem jednej okólnej korony, przez pap. Bonifacego VIII (XIII-XIV w.) — drugiej, a przez pap. Benedykta XI albo też dopiero przez pap. Klemensa VI — trzeciej; korony te miały oznaczać, iż papież ma potrójną suwerenną władzę, mianowicie: arcykapłańską, nauczycielską, królewską. Pap. Paweł VI w 1965 roku przestał używać tiary i odtąd papieże znowu używają w swoich uroczystych wystąpieniach, również w pontyfikalnych uroczystościach, jedynie ozdobnej mitry.

**Tindal** Mateusz — (ur. ok. 1656, zm. 1733) — to jeden z głównych angielskich przedstawicieli i głosicieli → deizmu; wpiery był rzymskokatolikiem, później wyznawcą anglikanizmu; myśliciel, religioznawca. Jest autorem kilku dzieł, w których występuje przeciw katolicyzmowi, ale twierdzi zarazem, że i chrześcijaństwo, opierając się doktrynalnie o

Ewangelię, czy na Ewangeliach, właściwie niczego nowego nie głosi poza przypomnieniem i uaktualnieniem starych praw natury, wśród których pierwszymi były i powinny być prawa i obowiązki czczenia Boga i służenia pomocą bliźniemu, czyli drugiemu człowiekowi, przy czym Boga i Jego stosunek do świata i ludzi Tindal pojmuje deistycznie (Bóg jest stwórcą bytu, świata, życia, ludzi, ale po akcie stworzenia Jego Dzieło ma rozwijać się i rozwijać się według praw w nim zawartych). Do najważniejszych dzieł Tindala należą: *Rights of the Christian Church* (1706), czyli *Prawa Kościoła Chrześcijańskiego; Christianity as Old as the Creation: or the Gospel a Republication of the Republication of the Religion of Nature* (1730; 4 tomy), czyli *Chrześcijaństwo stare jak stworzenie: albo Ewangelia* z przypomnieniem religii natury (ta książka została uznana za biblię deistów).

**Tirinus** Jakub — (ur. 1580, zm. 1636) — belgijski jezuita, egzegeta, autor dzieła pt. *Commentarius in Vetus et Novum Testamentum* (1632, 3 tomy), czyli *Komentarz do Starego i Nowego Testamentu*.

**Tischendorf** Fryderyk Konstanty — (ur. 1815, zm. 1874) — niemiecki teolog rzymskokatolicki i filolog, bardzo zaangażowany badacz pierwotnych tekstów Pisma św. W 1859 roku w greckim klasztorze św. Katarzyny odnalazł Kodeks Synaicki (→ Codex), a w 1862 roku opublikował go. Jest autorem szeregu prac specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *De evangeliorum apocryphorum origine et usu; De Israelitarum per mare Rubrum transitu* (1847), czyli *O pochodzeniu i użytku apokryficznych ewangelii; O przejściu Izraelitów przez Morze Czerwone; Wann wurden unsere Evangelien verfasst* (1865), czyli *Kie-*



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Duchem jest Bóg

W poprzednich gawędach omówiliśmy najważniejsze drogi, przy pomocy których człowiek poznaje istnienie Boga. Dla przypomnienia wyliczymy niektóre: O tym, że istnieje Stwórca wszystkich rzeczy mówi nam świat materialny i porządek istniejący w kosmosie; powstanie życia na ziemi; powszechne przekonanie ludów wszystkich czasów, i głos ludzkiego sumienia. Księgami, z których dowiadujemy się dokładnie o tym, że Bóg jest, są dzieła wchodzące w skład Biblii. Dzięki rozumowi oraz objawieniu zdobywamy religijną pewność istnienia Twórcy wszechświata. Ożywiciele materii i Ojca wszystkich ludzi. W ten sposób odpowiedzieliśmy sobie na pytanie: Czy Bóg jest?

Teraz czas postawić drugie niezwykle ważne pytanie: Kim jest Pan Bóg? Poznając Boga jako Stworzyciela świata materialnego i duchowego poznajemy tylko Pierwszą

Przyczynę niezależną od materii, ale nie wiemy, kim jest Bóg w sobie samym, jaka jest jego istota i Jego przymioty. Tak rysuje się tematyka najbliższych rozważań.

Odkrywając mądre i przedziwne prawa rządzące światem dochodzimy do przekonania, że Stwórca wszystkich rzeczy posiada wielki rozum i potężną wolę, a więc jest rzeczą ani maszyną, ale Bytem żywym, mądrym, wolnym, dobrym itp. Chociaż rzeczy materialne jest bardzo łatwo poznawać, to i tak do dnia dzisiejszego uczeni nie zdołali do końca zbadać, czym ta materia jest, czym jest życie wegetatywne nie mówiąc już o zmysłowym i duchowym. Jak więc możemy choć troszkę poznać Boga, skoro Go nie możemy ani zobaczyć ani dotknąć? Przecież Apostoł Jan powiedział wyraźnie: „Boga nikt nigdy nie widział”, bo On mieszka w światłości nieprzystępnej.

Ten sam Apostoł kończąc swoją myśl stwierdza, że o Bogu opowiedział nam Syn Boży, który przyszedł z nieba. Nim jednak sięgniemy po świadectwo Objawienia, spróbujmy trochę popatrzeć wokół siebie, bo przecież każdy twórca a więc chyba i Bóg cząstkę siebie zostawił w dziele. Czyż wszystko co dobre, piękne, delikatne, mądre, wielkie nie jest odzwierciedleniem bożej natury i doskonałości? Właściwego rozumowania uczą nas poeci. W pieśni o wielkości Boga znajdujemy taką strofę: „I któż

Ty jesteś Panie niezmierny? Musisz być mocnym kiedy ciskasz gromy, — Musisz być dobrym, kiedyś miłość stworzył i dla śmiertelnych niebios stworzył”.

Na pytanie: Kim jest Bóg? — dał najkrótszą odpowiedź Jezus Chrystus. Podczas rozmowy z Samarytanką Zbawiciel powiedział: „Bóg jest Duchem nieskończone doskonałym, bo nie ma ciała a ma rozum i wolną wolę”. Kiedy patrzymy na obrazy mistrzów pędzla usiłujących przedstawić nam Boga, to najczęściej widzimy na nich postać starego człowieka z brodą, unoszącego się na tle gwiazd lub siedzącego na tronie. Pan Bóg nie ma ludzkiej postaci, bo wówczas byłby bardzo niedoskonały. Musiałby się ubierać i żywić, mógłby chorować a może nawet umrzeć. Malarze jednak muszą Mu dawać ludzką postać, gdyż inaczej nie moglibyśmy sobie wyobrazić Ojca na niebie. Nasi praojcowie poganie mieli świadomość tego, że Bóg nie jest materią, lecz istotą duchową, bo chociaż dawali Bogu postać człowieka, to jednak jego głowa miała wiele twarzy, aby mógł wszystko widzieć (starosławiański Światowid).

Bożki indyjskie miały wiele rąk lub skrzydeł, by mogły dużo robić i szybko latać. Mówiąc o tym, że Bóg nie ma ciała podkreślamy prawdę, że nie jest zbudowany z atomów jak cała przyroda. Boży rozum i boża wola nie tkwią jednak w próżni, bo Duch

Boży wypełnia cały wszechświat, choć się z tym wszechświatem nie łączy ani nie utożsamia. Apostoł Paweł ucy: „W Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy”. Ten sam wielki teolog zdaje się uczyć, że Bóg ma „Duchowe ciało”. Chce zapewne podkreślić, że Bóg jest rzeczywistym a nie urojonym Bytem. Teologia katolicka raczej unika tego określenia, by nie prowokować ludzkiego umysłu do fałszywych dociekań i wniosków.

Dla ludzi żyjących w strefie pustyni afrykańskich największym problemem jest woda. Wiemy, jakie spustoszenia spowodowała w krajach Sahelu susza trwająca tam od kilku lat. Wyginęła roślinność, a za nią zwierzęta. Śmierć głodowa zajaśniała w oczy wielu milionom mieszkańców Czarnego Łądu. Życie na tych obszarach skupia się jedynie przy nielicznych wiecznie bijących źródłach słodkiej wody. Misjonarze mówią, że w katechezie za tytułowanej tak, jak nasza, używają porównania: „Bóg jest jak źródło źródeł, Dawcą wody i życia”. To szybciej trafia do przekonania tubylcom niż wielkie mądre filozofowanie. A teraz obiecany wiersz pióra Wiktora Gomulickiego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1002)

dy zostały nasze Ewangelie zredagowane; *Apocalypses apocryphae* (1866), czyli *Apokryfy Apokalips*.

Tissier Bertrand — (ur. ok. 1610, zm. 1670) — francuski cysters, ks., autor m.in. pracy pt. *Disputatio theologica in Janseniana dogmata* (1651), czyli *Teologiczna rozprawa o dogmatach jansenistycznych*.

Tissot Józef — (ur. 1801, zm. 1876) — francuski ksiądz rzymskokatol., teolog i profesor filozofii i prawa, autor kilku dzieł, spośród których tu wymieniamy następujące: *Ethique* (1840), czyli *Etyka*; *Principe de la Morale* (1866), czyli *Podstawa moralności*; *Le Mariage, la separation et le divorce* (1868), czyli *Małżeństwo, separacja i rozwód*; *Principes du droit public* (1872), czyli *Podstawy (zasady) prawa publicznego*.

Titmann Jan — (ur. 1773, zm. 1831) — niemiecki teolog protestancki, profesor, autor kilku dzieł spośród których tu należy wymienić następujące: *Encyclopädie der theologischen Wissenschaften* (1798), czyli *Encyklopedia nauk teologicznych*; *Wissenschaftliche Darstellung der christlichen Moralität* (1802), czyli *Naukowe przedstawienie chrześcijańskiej moralności*; *Über Supernaturalismus, Rationalismus und Atheismus* (1816), czyli *O nadprzyrodzoności, racjonalizmie i ateizmie*.

Tobiasz — imię kilku w Piśmie św. wymienionych osób oraz nazwa jednej z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), opisującej najważniejsze momenty z życia Tobiasza Starszego i jego młodszego syna.

Tobler Tytus — (ur. 1806, zm. 1877) — szwajcarski lekarz i uczonej palestynolog. W wyniku wieloletnich studiów i podróży naukowych na Bliski Wschód, zwłaszcza do Palestyny,

opublikował szereg specjalistycznych pozycji, spośród których tu wymieniamy tylko następujące: *Plan von Jerusalem* (1839), czyli *Plan Jerozolimy*; *Bethlehem* (1849); *Golgotha, seine Kirchen und Klöster* (1851), czyli *Golgota, jej kościoły i klasztory*; *Die Siloahquelle und der Ölberg* (1852), czyli *Źródło Siloa i Góra Oliwna*; *Nazareth in Palästina* (1868), czyli *Nazaret w Palestynie*; *Der grosse Streit der Lateiner mit den Griechen in Palästina und der Neubau der Grabkirche in Jerusalem* (1870), czyli *Wielki spór Łacinników z Grekami w Palestynie i nowa budowa kościoła Grobu* (Pańskiego, n.) *w Jerozolimie*.

**Tolerancja** — jest to wyraz pochodzenia łacińskiego, wywodzi się mianowicie poprzez czasownik *tolerare*, co znaczy w j. polskim: znosić, cierpieć, albo cierpliwie znosić, a również m. in. łagodzić coś, czynić znośnym, wyrozumiałym, względnie też w dalszym znaczeniu — wyrozumiałość, poprzez *tolerabilis*, co znaczy: znośny, możliwy do przyjęcia, do wytrzymania, wyrozumiały, — *tolerabiliter*, co znaczy: znośnie, nie najgorzej, wyrozumiale, *tolerans*, co znaczy: znośliwy, możliwy do akceptacji, *tolerans*, co znaczy: wytrzymać na coś, *toleranter*, co znaczy: cierpliwie — od rzeczownika *tolerantia*, D. *tolerantiae* (Por. Słownik Łacińsko-Polski, tom V, s. 387—388, pod redakcją Mariana Plezi. Warszawa 1979. Państwowe Wydawnictwo Naukowe), co znaczy dosłownie: wytrzymać na coś, znoszenie — domyślne — przeciwstawności, np. przeciwstawnych twierdzeń, postaw itd., a również: wyrozumiałość — domyślne — na inne poglądy, postawy, itd., niż własne. Z powyższego wynika, że źródłowa treść tego wyrazu, a więc rozważana genetycznie, w swej istocie sprowadza się do cierpliwego znoszenia, ale pytanie: czego, kogo? Albo do wyrozumiałości, ale wobec czego, lub dla kogo? I treść tego wyrazu, ujętego pytajni-



# Dobrotliwy patron z Myry

Jakim niezwykłym i oczekiwanym przez najmłodszych dniem są „Mikołajki” — szósty dzień grudnia każdego roku! Choć w wielu krajach minęły już czasy, gdy w przeddzień dzieci wieczorem ustawiały uroczyście bućki i woreczki, by rano znaleźć je napełnione podarkami od św. Mikołaja — obyczaj ten nie zanikł zupełnie. Dziś jednak najmłodsi zwykle dostają w tym dniu prezenty od rodziców lub po prostu nawzajem obdarzają się mikołajkowymi podarunkami, oczywiście anonimowo.

Ale dobrotliwy św. Mikołaj nie przestał być opiekunem wszystkich dzieci, chociaż patronuje też żeglarzom, więźniom, literatom, księżom i mnichom, a nawet ma w swej opiece panny bez posagu. Czas jego przychodzi, kiedy spadają już grudniowe płatki śniegu. Rusini na ich widok mawiali, że „święty Mykoła borodom triese”. Bo też nie sposób wyobrazić sobie św. Mikołaja bez długiej, białej brody, gdy przychodzi z wielkim workiem obdarowywać (lub karać różną) coraz to nowe pokolenia dzieci. Wprawdzie teraz pojawia się w tej roli raczej w dzień Wigilii, ale w dawnej Polsce dokładnie 6 grudnia chadzał po domach w towarzystwie dwóch aniołów oraz dziadka wodzącego na łańcuchu groźnego diabła. W tej kompanii przebiegaczy rozdawał dzieciom podarki i udzielał napomnień po uprzednim poddaniu małych delikwentów surowemu egzaminowi z dobrego sprawowania w ciągu minionego roku. Cóż przy tym było oczekiwań, obaw, nieukrywanego strachu, a potem co za ulga, gdy wszystko przebiegało pomyślnie i na miejscu pozostawał tylko worek obficie napełniony prezentami!

Można przypuszczać, że obyczaj tego „egzaminu” pochodzi od średniowiecznych żaków, którzy też ochoczo brali udział w różnych „mikołajkowych” igrach. W średniowiecznej Anglii przyjął się zwyczaj wybierania wówczas „małego biskupa”, który ze swą swiątą przejmował miejscowy kościół i odprawiał tam ceremonie (z wyjątkiem mszy!) aż do 28 grudnia. Aczkolwiek Kościół walczył z tą tradycją, zakazując jej na soborze bazylijskim (1431 r.), przetrwała ona do XVI w., a w Niemczech nawet do końca XVIII stulecia.

Natomiast w Holandii dotrwał stary niderlandzki obyczaj, wedle którego już w listopadzie z dalekiej Hiszpanii (jak wierzą) przybywa „Sinterklaas” w towarzystwie swych pomocników — „Czarnych Piotrusiów” (Zwarte Pieten). Do 5 grudnia objeżdża kraj na białym koniu, obdarzając grzecznych słodyczkami i zabawnymi figurkami z marcepanu, a złym grożąc zabraniem do Hiszpanii w worku jednego z „Piotrusiów”, ubranych w XVI-wieczne stroje hiszpańskie (to echo dawnych przesładowań i straszenia dzieci okrutnymi Hiszpanami). Najmłodsi śpiewają wówczas „liedjes” — piosenki na cześć świętego, i bywają nagradzane słodyczkami przez udobruchanie „Piotrusie”.

W słynnym z pielęgnowania tradycji Krakowie, jeszcze na początku naszego stulecia chadzali pod Wawelem po prośbie studenty „Mikołajowie” w asyście diabła, aniola i krakowiaka, przeznaczając otrzymane datki na przedświąteczną pomoc najbardziej po-



Bułgarskie wyobrażenie  
bp. Mikołaja z Myry  
(XVIII w.)



Holenderskie „Mikołajki”  
na obrazie  
Jana Steena

trzebnym. Lecz i hojny święty nie pozostawał bez wsparcia. Strzegł bowiem od wilków i w dawnej Polsce chłopcy znosili mu do kościołów wieńce z konopi i lnu, nie zaniebując też ofiarowania parafii gęsi, kury czy barana. Wierząco mianowicie, że wilki gromadziły się w dniu św. Mikołaja i dzieliły między siebie przyszłe roczne łupy z wiejskich gospodarstw, zatem tylko wstawienie potężnego patrona mogło uchronić od ich plagi — zwłaszcza z głodnej porze zimowej.

Najdziwniejsze zaś jest to, że ten tak popularny wszędzie, lubiany i szanowany święty jest nam właściwie bliżej nie znany bowiem nie wiemy nic pewnego o jego pochodzeniu i życiu. Najwcześniejszą wiadomość znajdujemy w greckim rękopisie z VI w. z opisem jednego z jego cudów. Potem legendy o św. Mikołaju Cudotwórcy poczęły mnożyć się gwałtownie, a wokół jego postaci narosła bogata literatura i zwyczaje nawiązujące do jego miłosierdzia i dobrotliwości. Uznawany przez chrześcijan Wschodu i Za-

chodu kult jego szerzył się w Kościele katolickim od X w. Szybko stał się patronatem Rusi i Lotaryngii, ale jako patrona (szczególnie gildii kupieckich) czczono go w innych częściach Francji, w Anglii, Niemczech, Niderlandach, a także w krajach bałkańskich. Popularny był zwłaszcza na morskich wybrzeżach. Kiedy zaś jego przypuszczalne relikwie przywieziono w 1087 r. z Azji Mniejszej do Bari we włoskiej Apulii, zyskał na popularności także we Włoszech, a nadmorskie Bari stało się jednym z ośrodków pielgrzymich.

W samym Rzymie św. Mikołaj miał wówczas 45 kościołów, w Konstantynopolu — 25, a nawet na dalekiej Islandii wystawiono mu aż 40 świątyń. Imię jego przyjęło się niemal we wszystkich językach europejskich, cuda zaś stały się ulubionym tematem religijnych twórców. Najczęściej przedstawiano go w biskupich szatach, z trójgiem ocalonych dzieci lub z kotwicą. Wizerunki jego można spotkać na mozaikach Kijowa i Konstantynopola, Wenecji i Palermo, na obrazach Rafaela i Tycjana, w postaci niezliczonych rzeźb — nawet w krajach Północy.

Być może faktycznie uczestniczył w soborze nicejskim w 325 r., będąc biskupem Myry w małaazjatyckiej Likii (Lycji). Niektórzy podają, iż żył w latach 270—350 po Chr. Inni twierdzą, że raczej dopiero w początkach V stulecia. Zresztą nader często mylony jest z innym Mikołajem — opatem klasztoru Syjon pod Myrą za czasów Justyniana I (527—566), i przypisuje mu się szereg wydarzeń z jego życia.

Podania głoszą, że miejscem jego narodzin było portowe miasto Patara. Tam właśnie któregoś dnia pobożny Mikołaj dowiedział się, że zubożała rodzina zamierza sprzedać swe trzy córki w niewolę, by uchronić się od zupełnej nędzy. Pewnej grudniowej nocy podrzucił on sakiewkę z trzema syklammi złota dla uratowania rozpaczonej rodziny i ocalenia siostr od hańby. Stąd wziął się ów „mikołajkowy” obyczaj zostawiania pod piecem bućka czy pończochy.

Kiedy zaś Mikołaj udawał się z Patary do Palestyny i okrętowi groziło zatonięcie podczas burzy, jego modły ocaliły nawę wraz z całą załogą. Innym razem miał przywrócić do życia troje dzieci i ocalić trzech żołnierzy niesprawiedliwie skazanych na śmierć przez cesarza Konstantyna, wyjednając dla nich łaskę przez ukazanie się władcy we śnie.

Faktem jest, iż świątynia pod wezwaniem tego świętego znana była w Myrze od VI w. Jeszcze do niedawna kościół ten był niemal niewidoczny, bo zrujnowany i zatopiony w bagnistym terenie. Obecnie odsłonięta i odnowiona bazylika z XI w. dostępna jest dla zwiedzających, którzy we wnętrzu mogą oglądać kopie starożytnego sarkofagu ozdobionego postacią biskupa i dziecka (oryginał jest w muzeum w Antelvi). W muzeum pokazuje się resztę relikwii w pośpiechu nie zabranych przez Włochów do Bari.

Starożytna Myra to obecne tureckie Demre, a Turcy również uważają, iż św. Mikołaj żył w dzisiejszym powiecie Kaş w pobliżu miasta Antalya. Cztery lata temu po raz pierwszy urządzono w Demre „festyn św. Mikołaja” i odąd uroczystości takie odbywają się corocznie w pierwszych dniach grudnia z udziałem duchownych, naukowców i dziennikarzy. Aktualnie noszą one oficjalne miano „symposium i dnia pamięci św. Mikołaja”. Dyskusje prowadzone podczas symposium mówią o szczególnych cechach osobowości, a zwłaszcza o humanizmie świętego, a towarzyszy im oczywiście uroczyste nabożeństwo w miejscowej świątyni. W ubiegłym roku pierwszy raz prezentowano relikwie świętego oraz cztery bezcenne ikony związane z jego kultem, który utrwalił się głównie wskutek średniowiecznych legend.

KRZYSZTOF GÓRSKI



# Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich

niem taką bronią dla osiągnięcia określonych korzyści i zmuszania przeciwnika do ustępstw. Apel wzywa chrześcijan i Kościoły do angażowania się na rzecz natychmiastowego zahamowania realizacji programu zbrojeń, na rzecz redukcji arsenału broni atomowej pod kontrolą międzynarodową, przeciwko militarystyce kosmosu. (Szczegółowe, wygłaszane przez ekspertów referaty wykazały, że pełna obrona strategiczna przed atakiem raketowo-atomowym przeciwnika jest niemożliwa, zaangażuje jedynie ogromne środki materialne, badawcze i finansowe, tak potrzebne dla likwidacji głodu i chorób na ziemi, a ewentualna wojna atomowa spowodowałaby zimę nuklearną na kuli ziemskiej, doprowadzając do zagłady ludzkości; tak więc w przyszłej ewentualnej wojnie nuklearnej nie będzie zwycięzców). Kolejnym krokiem powinna być stopniowa redukcja broni atomowej i konwencjonalnej.

Zgromadzenie praskie stwierdza, że czuje się solidarne z wszystkimi, którzy angażują się na rzecz poszanowania praw obywatelskich. Cierpimy z cierpiącymi, cieszymy się z radującymi się. Ewangelia wzywa nas, abyśmy służyli bliźnim, pomagając i popierając wszystkich uciskanych przez stosunki niesprawiedliwości i których życie zagrożone jest przez niedostateczne warunki bytowania. Duch Boży zmusza nas do łączenia miłości bliźniego z walką o uznanie Jego godności. Dlatego odrzucamy wszelkie rodzaje dyskryminacji, czy to rasowej, czy płci, etnicznej, czy kultralnej, religijnej czy filozoficznej.



◀ W czasie modlitwy przed obradami. Od lewej: bp J. Brinkhues (RFN), arcybp A. J. Glazemaker (Utrecht) i biskup L. Gauthier (Szwajcaria)

Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Od lewej: em. arcybp Marinus Kok, bp Maksymilian Rode, bp Józef Niemiński, bp Wiktor Wysoczański, administrator Kościoła Starokatolickiego w CSRS ks. M. Pulec ▶

cd. ze str. 4

spornych kwestii bezkonfliktowo, został ciepło przyjęty. Zwróciliśmy przy tym uwagę na niebezpieczne odradzanie się tendencji nazijskich i rewizjonistycznych w RFN, co szczególnie niepokoi nas, tak bardzo doświadczonych przez wojnę i okupację hitlerowską. Na VI Zgromadzeniu Pokojowym w Pradze delegaci polscy weszli w dużej liczbie do władz ChKP, w tym również ks. biskup dr Wiktor Wysoczański. Możemy również w czasie między Zgromadzeniami przedstawiać nasze stanowisko w sprawie wojny i pokoju, sprawiedliwości i solidarności z ucisknionymi.

Na ostatnim (VI) Zgromadzeniu Pokojowym, 800 uczestników z 90 państw wszystkich kontynentów zwróciło się do chrześcijan i Kościołów całego świata z zawołaniem: „Wybierajcie życie — godzina nagli!” Wspólnie zastanawialiśmy się nad obowiązkami, jakie wynikają dla nas jako świadków Radosnego Posłania. W dzisiejszym świecie oznacza to świadectwo, że jest zadaniem ważniejszym niż kiedykolwiek, abyśmy się zaangażowali na rzecz pokoju, sprawiedliwości i życia. Zdajemy sobie sprawę, że świat, w którym żyjemy stoi przed wyborem między życiem a śmiercią, jak to opisano w 5 Księdze Mojżeszowej (Pwł 30, 15 i 19): „Kładę dziś przed tobą życie i dobro oraz śmierć i zło... Wybierz przeto życie, abyś żył, ty i twoje potomstwo”. Jeżeli oświadczamy, że „Chrystus jest naszym pokojem” (List do Efezjan 2, 14), to zobowiązujemy się do służenia pokojowi. Jako chrześcijanie głosimy naszą wiarę w miłość Chrystusa, który przyszedł, aby służyć bożemu Stworzeniu i pojednać świat z Bogiem, aby świat żył i obfitował (Jan 10, 10). Z naszego głębokiego przekonania i naszej wiary wynikają konsekwencje dla współczesnego świata. W związku z tym Zgromadzenie wypowiada się w swym apelu, że produkcja i stacjonowanie, tak samo jak zastosowanie broni atomowej, są zbrodnią przeciw ludzkości. Odrzucamy fałszywą naukę, która pragnie nas przekonać, że wiara w Boga, Stwórcę, możliwa jest do pogodzenia z prowadzeniem wojny atomowej lub z groź-

ficzej. W kryzysie ekonomicznym krajów kapitalistycznych widzimy m.in. źródło odradzania się ideologii faszystowskich i takich, które skierowane są przeciwko cudzoziemskim robotnikom. Kryzys zwiększa bezrobocie i wtrąca w nędzę słabych i bezbronnych członków społeczeństw.

Jednocześnie istnieje skandaliczne marnotrawienie zasobów naturalnych przez państwa bogate, wyzyskujące kraje biedne, wywożąc z nich surowce po niskich cenach, nie zważając na elementarne potrzeby życia szerokich rzesz mieszkańców „trzeciego świata”. Marnotrawienie środków widoczne jest szczególnie w nieokiełznanym procesie zbrojeń. Z danych przedłożonych Zgromadzeniu wynika, że dzienne wydatki wszystkich państw na zbrojenia wynoszą 2 mld US dolarów, tj. prawie 800 mld. dol. rocznie. Równowartość tylko 5-dniowych wydatków zbrojeniowych, skierowana na sektor cywilny mogłaby rozwiązać problem głodu u 500 milionów ludzi, problem zdrowej wody pitnej dla 1,2 miliarda ludzi, zapewnić naukę 100 milionowej rzeszy młodzieży i w dodatku jeszcze zlikwidować malarię na całym świecie. Udowodniono, że przemieszczenie środków do sektora cywilnego stworzy dodatkowe miejsca pracy: w usługach 4, przy produkcji dóbr konsumpcyjnych 2 nowe miejsca, zamiast jednego w przemyśle zbrojeniowym o wysokim stopniu racjonalizacji. Jednocześnie oszczędzałoby się surowców, szczególnie tych nieodtwarzalnych, jak np. ropa naftowa. Zmniejszałaby się jednocześnie groźba wybuchu wojny.

Na progu nowego tysiąclecia — stwierdzono na Zgromadzeniu — jesteśmy świadomi ważności walki o zachowanie Boskiego Stworzenia. Jako uczniowie Chrystusa musimy iść Jego śladami na drodze pokoju i przygotowywać przyszłe Królestwo Boże już tu i teraz na



emi. Nie wolno nam hołdować idei fatalizmu i musimy być czujni. hrześcijanie reprezentowani w Pradze apelowali do wszystkich innych chrześcijan o prowadzenie wspólnej walki o życie, o wychowanie młodzieży w duchu pokoju (taką propozycję przedłożyła Polska m.in. na spotkaniu Państw KBWE w Belgradzie 11 listopada 1977 r. na forum ONZ), o zjednoczenie wszystkich sił dla zapewnienia odrębnego międzynarodowego i rozbrojenia, dla ustanowienia sprzyjających stosunków ekonomicznych i politycznych między narodami i wewnątrz poszczególnych państw. Chrześcijańska Konferencja pokojowa poparła propozycje (m.in. prof. von Weizsäcker'a na Deutscher Evangelischer Kirchentag w Düsseldorfie, opartej na proroczej wizji teologa niemieckiego Dietrich'a Bonhoeffera sprzed 50 lat) o wołaniu soboru pokojowego wszystkich Kościołów świata.

„Wybierajcie życie — dla siebie, dla przyszłych generacji, dla całego Stworzenia, które błogosławione jest przez Zmartwychwstałego Pana, Króla Pokoju” — pod tym apelem Chrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego w Pradze podpisał się również nasz Kościół olskokatolicki. Kierowaliśmy się przy tym słowami Jezusa z Jego kazania na górze: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani” (Mt 5, 9).

Warszawa, 26 sierpnia 1985 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Dom katedralny przy ul. Szwoleżerów 4, w którym odbywały się obrady MKBS

## POSŁANIE

# Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej

W rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej ze stolicy Polski Warszawy, w której odbywamy naszą kolejną doroczną sesję Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, przekazujemy wszystkim Polakom w kraju i na świecie oraz wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku, a czynimy to słowami św. Pawła Apostoła: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa”.

Życzymy całej ludzkości pokoju. Tylko bowiem w pokoju rozwija się nauka, kultura i życie religijne. Wszelka zaś wojna jest absolutnym złem, a zwłaszcza wojna nuklearna na ziemi czy w przestrzeni kosmicznej. Może ona zniszczyć całą naszą Ziemię i życie na niej.

Dlatego staramy się czynić wszystko na rzecz utrwalenia pokoju, pogłębienia sprawiedliwości i pszanowania praw obywatelskich. Niechaj astronomiczne sumy wydawane współcześnie na zbrojenia zostaną obrócone na ratowanie milionów ludzi, którzy umierają z głodu.

Z Warszawy kierujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, szczególnie zaś do wielkich mocarstw oraz do wszystkich polityków i działaczy społecznych apostolskie wezwanie: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie... Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi. Amen”.

W A R S Z A W A  
1 września 1985 r.



# DAWNE WIERZENIA

## I

# PRZESĄDY GÓRNICZE

Cały zespół wierzeń, jakie były, względnie są jeszcze kultywowane w środowiskach górniczych, można najogólniej podzielić na dwie grupy. Pierwszą z nich utworzą treści o zasięgu szerszym tj. takie, z jakimi spotkać się możemy nie tylko u górników, ale również wśród chłopów i to zarówno na Górnym Śląsku, jak i w innych regionach kraju. W grupie zaś drugiej znajdują się wierzenia, występujące w środowiskach górniczych oraz u ludzi mieszkających na wsi, ale zawodowo związanych z górnictwem. Wiele z wierzeń dotyczy śmierci.

Śmierć górnicza jakże często przerywała nieoczekiwanie życie pracujących na dole. Wedle tradycyjnego poglądu dusza człowieka zmarłego śmiercią gwałtowną pokutuje w pobliżu miejsca zgonu. Obawą przed tym wyjaśnić należy dążenie do odnalezienia zwłok i uroczystego ich pochowania. Na jednym z szybów w Karwinie (CSRS) zginęło w 1897 r. około 200 górników, „potem tam straszło — jak podaje jeden z informatorów — wozy same jeździły, chlopi robili, trzaskali, wózki ciągli, drzwi się same otwierały. Dopiero jak na Henryku postawili kaplicę i odprawili pogrzeb tam zasypanym, wszystko ustało”.

O podobnej sytuacji w kopalni „Jerzy” w Nivce dowiadujemy się z jednego z życiorysów górniczych. Oto na jednym z niżej położonych pokładów znajdował się „ołtarz św. Barbary, przed którym stale płonąła lampka oliwna. Tłumaczono, wówczas, że ołtarz ten zamyka cały oddział zatopiony wraz z ludźmi, końmi i sprzętem przez kurzawkę i stanowi ich grób, gdyż żadnego już stamtąd nie wydobyto”.

Najpoważniejszym zabezpieczeniem przed ewentualnymi następstwami wywołanymi przedwczesną nagłą śmiercią był pogrzeb zmarłego. Jego zaś wystawna forma praktykowana w środowiskach górniczych miała przypuszczalnie na uwadze wzmocnienie siły tego zabezpieczenia. Podkreślić przy tym trzeba, że ogromnie rzadko — poza Skarbnikiem, którego tu i ówdzie określa się jako pukutującego ducha — słyszeć można o oznakach, wskazujących na jakieś inne jeszcze dusze pokutujące na dole w kopalni.

Istniała forma wspólnych modlitw i śpiewów przed zjazdem całej załogi. Przypuszczalnie wykształciła się ona już w pierwszej połowie ub. wieku, kiedy kopalnie z drobnych poczęły przekształcać się w wielkie zakłady przemysłowe. Za tym przemawiałoby ukazanie się w 1840 r. w Opolu nakładem nadsztygara Lisa „Magazynu duchowego” czyli modlitw i pieśni dla górników”.

Przebieg tych wspólnych modłów według najstarszego znanego opisu z 1875 r. pochodzącego z okolic podbytomskich, był następujący: „Po marszu półgodzinnym zbliżyłem się nareszcie do domu wielkie-

go, z którego okien biło ogromne światło. Powodowany ciekawością podszedłem ku oknu i zajrzałem w głąb ogromnej izby. Dookoła na ławkach siedzieli górnicy, ubrani w kubraki górnicze i białe kołpaki. Na stołach paliły się kagańce. Tam dalej przy ścianie środkowej stał ołtarz składany, na ołtarzu umieszczony był obraz świętej Barbary, patronki górniczej druzyny, a przed ołtarzem płonęły dwie ogromne gromnice. Siedział tam starzec siwy, najstarszy wiekiem, znany z pobożności i modlił się głośno... o błogosławieństwo w pracy i zachowanie życia. Cisza panuje zupełna, a choć kilkaset ludzi na jednym znajduje się miejscu, to słychać jedynie słowa poważnego starca... Nareszcie kończy się modlitwa, starzec żegna się głosem drżącym, zanucił pieśń nabożną. Podniosły się głowy, oczy świecą dziwnym zapalem, a za przykładem starca zagrzmięła pieśń z setnej piersi... Lecz pieśń się już kończy, gasną gromnice i ołtarz się zamyka, urzędnik górniczy wchodzi, roboty rozdziela a górnicy rozpraszają się po szybach i robotach”.

Powyższy opis wskazuje, iż ta codzienna praktyka zwana w języku potocznym *paciyrzem* była już w 1875 w pełni upowszechniona. Jest w cechowni składany ołtarz św. Barbary, świece i prowadzący ją starszy wiekiem ógrnik, zwany *śpiwowkiem*. Górnicy, szczególnie starsi, skrupulatnie uczestniczyli w tych zbiorowych modlitwach i przypisywali im znaczenie zabezpieczające. Oto dla przykładu wypowiedź najstarszego mojego informatora, urodzonego w 1905 r., a pracującego w kopalni „Murcki”: „Jakby jo nie był na paciyrzu i śpiwaniu, tom tego nie ciyrpioł. Rozmaitego nieszczęście uszedł”.

Porannym *paciyrzem* załogi zainteresowały się kierownictwa kopalni. Gdyby ograniczyły się one wyłącznie do świadczeń na rzecz tej praktyki, np. przez przyznawanie dodatkowego deputatu śpiewakowi itp., rzecz cała zamykałaby się w granicach dobrowolnego patronatu. Władza górnicze poszły jednak dalej, czyniąc z tej zwyczajowej praktyki przymus obwarowany karami za każdorazową nieobecność na porannej modlitwie. Zarządzenia takie spotykamy poczynając od 1860 r.

W środowiskach górniczych zew i odzew mają brzmienie identyczne, tzn. zarówno pozdrawiający, jak i odpowiadający wypowiadają te same słowa: „Szczęść Boże”. Apelatyw ten związany był w obu środowiskach z pracą i wymienianą przez pracujących. W kopalniach powtarzało się to kilkakrotnie w ciągu dniówki na każdym miejscu pracy. Ilekroć bowiem przyszedł ktoś czy z górników, czy z dozoru, powinien pierwszymi słowami pozdrowić obecnych. Była to więc praktyka powszechna, stała i ciągła, wybijająca się na pierwszy plan wielokrotnymi powtórzeniami podczas każdej dniówki, praktyka o charakterze chrześcijańskim. Czy była nią od samego początku i czy tylko wiara w

boską pomoc towarzyszyła jej wypowiedaniu?

Różne analogie pozwalają na przypuszczenie istnienia jakichś starszych, przedchrześcijańskich apelatyków wypowiedzianych dla uniknięcia ewentualnych skutków urocznego spojrzenia na efekt prac rolniczych. Owe życzenia pomysłowości, szczęścia wsparte później boskim imieniem — nie tracąc właściwości antidotum na uroczne spojrzenie — było zapewne wzorem górniczego „Szczęść Boże”.

W środowiskach tych przypadła mu jeszcze funkcja znaku poznawczego. Wiadomo, iż Skarbnik najczęściej ukazywał się w postaci ludzkiej i mógł upodobnić się do każdego górnika czy sztygara. Jakkolwiek więc osoba nadchodząca ku pracującym mogła być człowiekiem, ale mogła również być Skarbnikiem. „Najczęściej jeden drugiego upominał — pisze w swym życiorysie Leopold Boroń urodzony w Kamycach, pod Będzinem, pracujący od młodszych lat na Górnym Śląsku — jeżeli przyjdzie sztygar na miejsce pracy i nie powie „Szczęść Boże”, to mają bez żadnej mowy lub szemrania opuścić miejsce pracy, gdyż jest to duch skarbów — Skarbnik. Skoro jednak owa osoba wypowiedziała tradycyjne „Szczęść Boże” — nie było już wątpliwości, że to człowiek. Skarbnik bowiem ani inny duch w ludzkiej postaci nie mógłby tego wymówić.

Pozdrowienie górnicze poza ścisłą treścią werbalną spełniało więc jednocześnie kilka funkcji. Strona werbalna była chrześcijańska i ona to stałymi, wielokrotnymi powtórzeniami przesłaniała wszystkie inne praktyki. Walenty Różdzieński wspomina, iż górnicy bytomscy chcąc pozbyć się Szarleja: „Rozmaite mu przykrości zawždy wyrządzali, karaktery pisali, krzyżyki do tego czynili a to kładli więc na kruszce jego”. Nie wiemy bliżej, jak brzmiały owe „karaktery”, zazwyczaj były to formuły magiczne czy zaklęcia lub modlitewki, którym przypisywano niezwykłą moc. Tymi więc środkami magicznymi o charakterze religijnym posługiwali się górnicy bytomscy. Nieco więcej wiemy o wspomnianych krzyżykach. Oto wedle opowieści z Żychic, były to drewniane krzyżyki, które wbijano lub ustawiano w miejscach, które chciano osłonić przed podziemnymi istotami demonicznymi.

By zamknąć ten zespół wierzeń, wspomnieć jeszcze należy o intymnych chrześcijańskich praktykach stosowanych dawniej przez pobożnych górników. „Jak przyszoł na przodek, czopka zdjął, przeżegnoł się i mówił: Panie Jezusie, dopomogej mi szychta zrobić a wybyć. Następnie przeżegnoł ta robota (tj. miejsce pracy). A jak skończył, znów zdejmował czopka, żegnał się i mówił: „Panie Jezusie, dziękują ci żech zrobił”.

Dawne przekonania w większości utraciły już swój wierzeniowy podkład i charakter, tylko niektóre trwają, jako przesądne przywiarki, inne wreszcie stają się motywami opowieści i żyją jako wspomnienia dawnych czasów.

Oprac. HERBERT WIDERA



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1810	Polska	Otwarcie w Warszawie pierwszej szkoły dramatycznej.
1810	Niemcy	Założenie fabryki Kruppa w Essen.
1810—1852	Rosja	Mikołaj Gogol, pisarz i dramaturg rosyjski.
1810—1856	Niemcy	Robert Schuman, wybitny kompozytor niemiecki epoki romantyzmu.
1812	Francja — Rosja	Wyprawa Napoleona I na Rosję. Przemarsz półmilionowej armii przez Polskę, zniszczenie kraju. Księstwo wystawia 100 tys. armię.
1812 19 X — 5 XII	Francja — Rosja	Zajęcie i pożar Moskwy; odwrót Napoleona z Rosji. Ofiarne zabezpieczenie odwrotu przez oddziały polskie (Berezyna).
1811	Anglia	Pierwszy cukier wyprodukowany z buraków cukrowych.
1812—1859	Polska	Zygmunt Krasiński, wybitny poeta i dramaturg epoki romantyzmu.
1812—1887	Polska	Józef Ignacy Kraszewski, powieściopisarz, autor wielu utworów historycznych i obyczajowych. W cyklu powieści historycznych przedstawił całość przedrozbiorowych dziejów Polski.
1812—1870	Anglia	Karol Dickens, wybitny powieściopisarz angielski epoki romantyzmu.
1813 16—19 X — Polska	Niemcy — Francja	Po zawarciu przymierza między Rosją a Prusami — walka z wojskami Napoleona pod Lipskiem. Klęska Francuzów, śmierć w nurtach Elstery ks. Józefa Poniatowskiego, mianowanego na polu bitwy marszałkiem Francji.
1813—1883	Niemcy	Ryszard Wagner, wielki kompozytor niemiecki, twórca tzw. dramatu muzycznego.
1813—1901	Włochy	Giuseppe Verdi, wybitny kompozytor włoski, twórca wielu wspaniałych oper.
1814	Anglia	George Stephenson konstruuje pierwszą lokomotywę parową.

Cesarz Napoleon I  
w stroju koronacyjnym



## „Societas Jablonoviana”

### — polski „Nobel”

Co roku, jesienią, ogromne rzesze ludzi na całym świecie, z ciekawieniem oczekują kolejno pojawiających się komunikatów o przyznaniu nagród Nobla w różnych dziedzinach nauki i w literaturze. Dzieje się tak od 1901 roku, kiedy to w pięć lat po śmierci fundatora, szwedzkiego chemika, Alfreda Nobla, przyznano po raz pierwszy nagrody Fundacji Nobla za najwybitniejsze osiągnięcia w dziedzinie fizyki, chemii, medycyny, literatury oraz za działalność na rzecz pokoju.

Dla wielu Polaków ciekawa będzie zapewne informacja, że do drugiej wojny światowej działała „Societas Jablonoviana”, której zadaniem było m.in. przyznawanie nagród za prace naukowe.

Założycielem Towarzystwa był Józef Aleksander Jablonowski, wojewoda nowogrodzki, urodzony w 1711 roku. Dziad Józefa Aleksandra, Stanisław Jablonowski był hetmanem wielkim koronnym i kasztelanem krakowskim, a rodzina była skolięconą z Sobieskimi i Leszczyńskimi. Ludzką słabością księcia Józefa Aleksandra Jablonowskiego było to, że koligacje te cenili sobie do tego stopnia, iż wymagał traktowania siebie jako udzielnego władcy, a na swym dworze wprowadził etykietę hiszpańską. Szokował swymi dziwactwami nawet współczesnych, przyczajonych przecież do rozmaitych oryginalnych i dziwacznych postaci. Poza tym jednak miał i inne cechy, tym razem bardzo pozytywne. Interesował się żywo nauką: historią (a zwłaszcza, co oczywiste, heraldyką), astronomią, trygonometrią, geografją, ekonomią, a nawet poezją. Sam napisał wiele prac naukowych, dziś już oczywiście bez większej wartości naukowej, ale w swoim czasie budzących spore zainteresowanie. Prowadził również szeroko zakrojoną działalność bibliofilską.

Pomysł założenia „Societas Jablonoviana” zaczerpnął wzorując się na statutach zagranicznych towarzystw naukowych, których był członkiem w Bolonii, Padwie, Rzymie i Paryżu. Pracował nad tym od 1760 r. W 1766 r. utworzył w gdańskim Towarzystwie Przyrodniczym fundusz, z którego nagradzano medalami najlepsze prace naukowe z historii, ekonomii i miernictwa. W dwa lata później, z przy czyn bliżej nieznanych, Jablonowski przekazał fundusz gdański do Lipska na własnie tworzoną „Societas Jablonoviana”.

Akt fundacyjny zakładał organizowanie corocznych konkursów i przyznawanie nagród za prace z historii, matematyki i ekonomii, przy czym tematami prac historycznych miały być dzieje Polski i Słowiańszczyzny, a dopiero po ich opracowaniu miano sięgać do historii państw ościennych. Jeśli chodzi o zagadnienia z zakresu matematyki, to w pierwszym roku miały być nagradzane prace matematyczne, w drugim — z fizyki, w trzecim — z hydrauliki, w czwartym z mechaniki. W ekonomii miały być kolejno nagradzane prace z handlu, budownictwa, sadownictwa i ogrodnictwa.

Nagrodą były złote medale z podobizną założyciela Towarzystwa, wagi 24 dukatów, dopiero później zamiast medali wypłacano pieniądze. Na sekretarzu Towarzystwa ciążył ponadto obowiązek przesyłania na ręce kanclerza wielkiego koronnego 50 egzemplarzy prac ogłoszonych drukiem.

Statut „Societas Jablonoviana” zatwierdzony został przez elektora saskiego Fryderyka Augusta w 1774 roku. Wówczas też mniej więcej zamieszkał w Lipsku na stałe książę Jablonowski, który opuścił Polskę po pierwszym rozbiore, zrzekając się swego krzesła w senacie. Jak się wydaje, był razem z Konarskim współautorem ogłoszonej w 1773 r. *Protestacji szlachecka polskiego przeciw podziałowi*.

Jablonowski kupił w Saksonii dobra, zwane przezeń Jablonoburg, a w Lipsku pałac. Na regularne, cotygodniowe obiady zapraszał uczonych i profesorów Uniwersytetu Lipskiego i omawiał z nimi projektowane tematy rozpraw naukowych. Książę Józef Aleksander Jablonowski zmarł w Lipsku w 1777 r.

Założona przez niego „Societas Jablonoviana” istniała przez przeszło półtora wieku, do 1939 roku. Nakładem Towarzystwa ukazało się paręset rozpraw. Przez kilkadziesiąt lat przestrzegano warunków statutu, z upływem jednak czasu życzenia fundatora sły coraz bardziej w zapomnienie, zwłaszcza jeśli chodzi o historię Polski. Zaprotestował przeciw temu w 1912 r. Aleksander Kraushar, a poparł go dwukrotny laureat nagród Towarzystwa, znakomity uczonec, profesor Aleksander Brückner. Okazało się, że pewną część winy ponoszą polskie instytucje naukowe, które nie korzystały z przyznawanych im praw.

Po drugiej wojnie światowej Archiwum „Societas Jablonoviana” odnaleziono w piwnicy zburzonego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Lipsku.



# „Komediantka” i „Fermenty” — pierwsze powieści Władysława St. REYMONTA



Władysław Stanisław Reymont, drugi i na wiele lat ostatni polski laureat literackiej nagrody Nobla, autor m.in. „Komediantki”, „Fermentów”, „Ziemi obiecanej”, „Chłopów” „Roku 1794”.

O twórczości Władysława Stanisława Reymonta pisaliśmy niedawno w naszym tygodniku z okazji 60. rocznicy jego śmierci. Dziś, nawiązując raz jeszcze do tej rocznicy, chciałibyśmy przybliżyć naszym Czytelnikom dwie powieści tego autora, *Komediantkę* i *Fermenty*. Wybór nasz padł na te pozycje z kilku powodów. Otóż, po pierwsze, są one stosunkowo mniej znane niż *Ziemia Obiecana* czy *Chłopi*, za którą to powieść — epopeję Władysław Reymont uhonorowany został w 1924 roku literacką Nagrodą Nobla. Po drugie — co zresztą wiąże się z pierwszym punktem — wkrótce na łamach „Rodziny” rozpoczniemy drukowanie w odcinkach właśnie *Komediantki*, i wreszcie po trzecie — ponieważ po *Chłopach* i *Ziemi obiecanej* przygotowywana jest obecnie filmowa wersja „*Komediantki*”. Mamy więc nadzieję, że właśnie z tych względów dokonany wybór zadowolonych czytelników „powieści w odcinkach”, tym bardziej, że książkowe wydanie *Komediantki* ukazało się wiele lat temu.

*Chłopi*, *Ziemia obiecana*, *Komediantka*, *Fermenty* — te tytuły powieści Władysława Reymonta wybrane z całokształtu jego twórczości obrazują niezwykle szeroki zakres jego zainteresowań, stanowią „rozległy fresk polskiego życia codziennego pod koniec minionego wieku” — pisał Kazimierz Wyka w swym szkicu „Reymontowska mapa polskich prowincji”. — W tym fresku widać wielkie ośrodki miejskie, Warszawę i Łódź, występują ówczesne klasy społeczne i profesje — szlachcice, mieszczaństwo, przedsiębiorcy, drobni kupcy, lyczkowie, kapitaliści, robotnicy, urzędnicy, kolejarze, aktorzy, krawcy; w bogatej i urozmaiconej typologicznie faunie człowieczej pojawia się chłop polski; jest miasteczko, jest wieś, są puste przestrzenie i wielkie lasy; jak krwionośne tętnice i żyły przecinają ten pejzaż drogi żelazne. Wieś, kolej i teatr to trzy bieguny lokalizacyjno-tematyczne, wyznaczające trójkąt głównych zainteresowań pisarskich Reymonta. Łódź, Warszawa i Kielce (bo tam z Bukowca, czyli Szydłowca się podróżuje) to trójkąt geograficzny, w ramach którego zamknął się ów pejzaż społeczny. Słowem — jakaś powieściowo-nowelistyczna, lecz dokładna mapa pisarska terenu polskiego”.

Nic zresztą w tym dziwnego, bo pisarz miał młodość, z której czerpał swe doświadczenia pisarskie, niezwykle burzliwą i urozmaiconą.

Po ukończeniu kilku klas szkoły parafialnej pracował w zakładzie krawieckim, w handlu, próbował też kontynuować naukę. Jako 18-letni młodzieniec uciekł z domu i przystąpił do wędrownego trupy aktorskiej. Potem przepracował rok na kolei warszawsko-wiedeńskiej, następnie przebywał w Niemczech, gdzie obracał się w towarzystwie spirytystów, by później znów wrócić do teatralnej włóczki. Był następnie w nowicjacie u oo. Paulinów — i znów powrócił do roli praktykanta kolejowego. Wtedy właśnie, podczas kolejnego etapu „stabilizacji”, zaczął pisać, wysyłając swe nowele do warszawskich czasopism „Prawda” i „Głos” i do krakowskiej „Myśli”. Później wydał reportaże *Pielgrzymka do Jasnej Góry* i tom nowel pt. *Spotkanie*, w których znaleźć można naturalistycznie przedstawiony obraz nizin społecznych, obraz obserwowany własnymi oczyma w latach burzliwej młodości. Wśród tych nowel znalazły się *Śmierć*, *Suka*, *W porębie*.

Na osobistej obserwacji oparta też była większość powieści Reymonta, których ciąg zaczyna właśnie *Komediantka* z 1896 r. i *Fermenty* z 1897 r. Obie te powieści wiąże w całość fabularną osoba głównej bohaterki, córka zawiadowcy stacji kolejowej, której

bujny temperament i jakaś dziwna tęsknota „za czymś innym” każą porzucić dom rodzinny i przyłączyć się do wędrownego trupy aktorskiej. Jest to więc historia buntu Janki Orłowskiej przeciwko środowisku i otoczeniu rodzinnemu. Jej ucieczka do teatru kończy się jednak przegraną i w *Fermentach* Janka Orłowska wraca do środowiska i miejsca, z którym usiłowała zerwać.

Nie od rzeczy będzie tu zauważyć, że historia Janki Orłowskiej w *Komediantce* to szczególnego rodzaju autobiografia pisarza, bo przecież i on takie koleje losu przeżywał i on zawiódł się na zawodzie aktorskim — pewnie zresztą nie tylko z przyczyny krótkowzroczności, ale też i niezbyt oszalałymi talentu. Tylko, inaczej niż w rzeczywistym przypadku młodego chłopaka, dla którego był to tylko krótki etap życiowy, takie teatralne doświadczenie przeniesione na młodą dziewczynę ma zupełnie inny wymiar. Dziewczyna, decydująca się na taki krok pod koniec XIX w., stawiała na jedną kartę całą swą przyszłość i honor.

I *Komediantka* i *Fermenty* doskonale obrazują główne zalety i wady powieściopisarstwa Reymonta: z jednej strony znakomity dar obserwacji, umiejętność pokazania wybranego środowiska społecznego i jego obyczajów, z drugiej — niezbyt umiejętnie przedstawienie psychiki bohaterów i psychologicznych motywacji ich przeżyć. Tak właśnie oceniał go znany krytyk literacki, Ignacy Matuszewski, pisząc: „To właśnie stanowiło słabą stronę debiutu Reymonta, że z chwilą, kiedy porzucił prostą opowieść o czynach i wywołujących je podniętach a wdał się w motywowanie głębsze, tracił grunt pod nogami i ratował się ‘impresjonizmem’ psychologicznym, w którym miejsce logicznych argumentów zastępują niewyraźne kolory i powykręcane linie. A jeżeli już nie mógł postąpić inaczej i musiał koniecznie czy sam, czy przez usta swoich bohaterów rozumować, to rzucał wtedy całymi garściami paradoksy, które, nie mówiąc nic, zapępiały jednak paury w rzetelnej artystyczno-plastycznej robocie”.

Jak więc wyglądał u Reymonta proceder pisania powieści? Analiza tekstologiczna rękopisów i pierwopisów *Komediantki* i *Fermentów* (których pierwotne tytuły brzmiały: *Szkic z zakulisowego życia* i *W jarzmie*) pozwala dokładniej ten proces poznać. Otóż pierwopis i cystopis reymontowski dzieli głęboka i uważna praca o charakterze kompozycyjno-montażowym. Pierwopis był u tego pisarza wynikiem impulsu i swego rodzaju automatycznego notowania rzeczy zapamiętanych, a z daną sceną czy tematem związanych. Dalsze natomiast opracowanie jest wynikiem świadomej artystycznej analizy i kontroli rzeczy potrzebnych i zbędnych. W pierwszej kolejności Reymont skraca swoje „stenograficzne” relacje, przede wszystkim w informacjach sytuacyjnych, dialogach i w analizie psychologicznej. Nie skraca natomiast opisów przyrody, bardzo pięknych zresztą, niezwykle trafnych i poetyckich, ani partii refleksyjnych. Przy opisach przyrody jest to działanie związane ze stylem i poetyką okresu Młodej Polski, a przy partiach refleksyjnych — z osobistą filozofią życiową pisarza.

Innym ważnym elementem jest u Reymonta fabuła — fabuła, o której nie wiadomo, na ile była ona „prawdą”, a na ile „zmyśleniem”, ponieważ sam autor rozróżnienia nie czynił. Jako twórca potrafił się bowiem opierać tylko na materiale przeżytych i autentycznych, i to do tego stopnia, że gdy naprawdę coś musiał „wymyślić” — wzmawiał w sobie, że kiedyś znał opisywanych ludzi, że z nimi na te właśnie tematy

rozmawiał. Fakt ten jest swego rodzaju kluczem do zrozumienia realizmu Reymonta i do jego aintelktualizmu. Takie bowiem stanowisko pisarskie nie pozwalało mu na wypowiadanie twierdzeń ogólnych, na wprowadzenie postaci, której poglądy byłyby w całości poglądami autora.

Przyjrzyjmy się więc *Komediantce* z tego punktu widzenia. Można ją odczytać bądź jako pierwszy etap historii życia Janki Orłowskiej, bądź jako powieść środowiskową z życia teatru polskiego pod koniec XIX w. Fabularnie łączy się więc *Komediantka* z *Fermentami*, natomiast jako powieść środowiskowa z życia aktorskiego jest najlepszym dokumentem literackim życia wędrujących trup teatralnych. Na ile jednak jest to dokument prawdziwy — posłuchajmy, co na ten temat miała do powiedzenia Gabriela Zapolska, również aktorka i pisarka z teatrem związana: „Czy pan Reymont zna świat teatralny? Według mnie — nie zna go zupełnie — ale ja w tym względzie jestem złym sędzią, bo będąc sama aktorką znam go zanaadto dobrze. Dla przeciętnego jednak czytelnika pan Reymont zna dobrze kulisy, komediantki i komedianów. Nie będę więc wieść z autorem sporu o ten świat aktorski. Gra byłaby nierówna i łatwo by mi przyszło wygrać tę partię.”

A więc — może subiektywne odczucia niezbyt udanego „komedianta” — mężczyzny zaważyły na tym obrazie aktorskiego świata, jaki później jako pisarz przekazał w *Komediantce*?

W każdym razie krytycy są zgodni co do tego, że Reymont opisując coś wywołuje w czytelniku wrażenie życia, że ma dar modelowania postaci żywych, indywidualnych, że powieści jego przenika „wszechobecny dynamizm”, a „*Komediantka* i *Fermenty* to najczystszy impresjonizm (...). Nie otwierają się tu nigdzie głębokie perspektywy myśli, nie wysuwają wyraziście odosobnieni bohaterowie. Bohaterami są tu bowiem zjawiska życiowe, płaszczyznę powieści wypełnia szalenie mnóstwo zdarzeń i postaci żywych, porywających naszą wyobraźnię, wiodących wciąż dalej i dalej, nie dając jej spocząć” — jak pisał znany historyk i krytyk literatury, Stefan Kołaczkowski.

Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy, po tej garści informacji o pisarzu i jego powieści z tym większym zaciekawieniem oczekiwają będą na kolejne fragmenty *Komediantki* i sami dokonają własnej jej oceny.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



# Rozważania o sztuce

Czym jest sztuka? Pytanie to od wieków nurtowało ludzkość. Już starożytni usiłowali na nie odpowiedzieć, tworząc rozmaite definicje, które w znacznym stopniu odzwierciedlały prądy filozoficzne epoki.

Spośród wielu rozpowszechnionych i do dziś utrzymujących się poglądów, najpopularniejszy głosił, że „sztuka to piękno widziane przez artystę”. Uzupełniał je inny, z którego wynikało, „że” piękne jest to, co się komu podoba. Oba poglądy — bardzo zresztą subiektywne — mają swego ojca w Platonie, twórcy idealistycznej estetyki greckiej, zgodnie z którą sztuka jest wyrazicielką idei, artysta zaś ma ją przywołać i okazać.

Były jednak i inne teorie estetyczne, które dopuszczały artystę do roli „korektora”, pozwalając mu czynić w tym względzie istotne jego zdaniem poprawki.

Czym jest w takim razie ideał piękna? Jak go ocenić i zdefiniować?

Trudność polega głównie na tym, że jak dotąd żadna z filozofii nie dała w tej kwestii ostatecznej odpowiedzi. Podobnie jak nie został rozstrzygnięty po dziś dzień problem dotyczący istoty estetyki. Jedni odnoszą ją do piękna w ogólności, inni — do piękna będącego dziełem człowieka. Wiadomo natomiast, że sam termin wywodzi się z połowy XVIII wieku, i że jest sporo „zapóźniony” w stosunku do badań estetycznych, które zainicjowali już starożytni.

Otwarta pozostaje również sprawa metody estetyki. W dalszym ciągu nie bardzo wiadomo czy dziedziną tą ma być nauką opisującą piękno, czy tylko wyznaczającą jego granice. Rzecz komplikuje się jeszcze bardziej, gdy włączymy doń inne nauki, takie jak: psychologia, semantyka, psychiatria, bowiem każda z nich może rzutować na sposób podejścia do definicji.

Brak rozstrzygnięcia i zamęt pojęciowy w podejściu do piękna może też w jakimś stopniu uznać za prawidłowość. Subiektywne widzenie piękna idzie bowiem w parze z subiektywnym określeniem go. i każda próba szywnego zdefiniowania byłaby tu sztucznym zabiegiem, prowadzącym do niepotrzebnych ograniczeń. Spory zatem trwają — sam problem zaś — pozostaje nierozstrzygnięty. Bo tak naprawdę, co należy określić: istotę piękna, czy jego normy. Nie było to łatwe dawniej, chociaż określenie owych norm opierało się w znacznej mierze na wzorcach klasycznych, nie jest łatwe dzisiaj, kiedy mnogość i wielorakość propozycji twórczych nakłada się i wyklucza jednocześnie.

Wystarczyło równoległe pojawienie się sztuki: przedstawieniowej wyobrażeniowej i abstrakcyjnej, by dotychczasowy jaki taki ład został zburzony, by miast harmonii, symetrii i odpowiadającym im prawom logiki i sensu powstał zamęt, w którym określenie czegokolwiek jest trudniejsze niż to miało miejsce jeszcze w ubiegłym stuleciu.

I jak w tym wszystkim odróżnić ziarno od plewy?

Wydaje się, że przy takim natłoku pojęć, koncepcji i ocen jedynie czas może wystawić sprawiedliwy werdykt.

Jaka jest zatem zwłaszcza dziś rola estetyki? Czym ma być współczesna definicja sztuki? Zdaniem zmarłego niedawno profesora, Karola Estreichera „Celem definicji sztuki powinno być raczej dostarczenie zrozumienia, przekazanie wiedzy niż ostateczne rozstrzygnięcia. Definicja piękna, podobnie jak inne określe-



Wojownicy normandzcy w bitwie. (Dywan z Bayeux z ok. 1100 r.)



Wnętrze meczetu w Kordobie (VIII—X w.)

nia, jest hipotezą opartą na wycinkowej znajomości przedmiotu. Nie wiemy bowiem, co w przyszłości będzie uznane za dzieło sztuki.” I dalej: „...im bardziej abstrakcyjne jest pojęcie, tym trudniejsze jest do zdefiniowania. Piękno jest pojęciem trudnym, ale może jeszcze trudniejsza do określenia jest brzydota.”

Pośród wielu przejawów życia sztuka zajmuje miejsce wyjątkowe. W niej i poprzez nią manifestuje się człowieczeństwo. Bo czym byłoby życie bez sztuki? Jak płytka, jak niesłychanie pusta byłaby ludzka egzystencja, gdyby nie sztuka, ten swoisty pomost między tym co było, a tym co jest. Sztuka — niby materialny a jednak bardziej metafizyczny pomost między wczoraj a teraz, dziedzictwo pokoleń, niewyczerpane źródło mądrości życia.

„Sztuka jest (bowiem — red.) przywołaniem piękna, stwarzaniem wizji, odbiciem warunków życia, jest wyrazem formy i materii, stanem psychicznym, często nawet patologicznym, jest wyrazem wiary, przekazem rozumu, jak pismo, harmonia, jak dźwięk muzyczny, jest wyrazem uczuć i nerwów, zwątpień i niepewności człowieka, jego ambicji i potrzeb, jak język, gest i ruch.” (Karol Estreicher).

Bardzo interesującą opinię wyraził na ten temat także Lew Tołstoj. W dziele „Co to jest sztuka” sformułował on pojęcie sztuki jako świadomej działalności ludzkiej, zmierzającej do przekazywania uczuć tym, którzy w ten sam sposób o-wych uczuć doświadczają. W tym rozumieniu sztuki artystą jest ten, kto wywołuje i utrwała (za pomocą ruchu, mimiki, słów, dźwięku, form plastycznych) swe wizje, wiedzę, przeżycia i wiare.

To materializowanie wizji poprzez for-

mę jest w zasadzie nieograniczone, człowiek bowiem stale przeżywa i stale poszukuje, dając swym doznaniom coraz to inny wyraz. Jest to jeden z warunków umysłowego, artystycznego rozwoju twórcy, a więc w jakimś stopniu i sztuki.

Ujmując sztukę w szerokim zakresie Tołstoj pisał: Przyzwyczajaliśmy się uważać za sztukę tylko to, co słyszymy i widzimy w teatrach, na koncertach, wystawach; razem z budynkami, posągami, poematami... Ale wszystko to jest drobną częścią sztuki, przy pomocy której komunikujemy się między sobą. Całe życie ludzkie przepełnione jest dziełami sztuki. Pełne jest wszelkiego rodzaju kołysanek, błyskotek, naśladownictwa, ozdób domu, ubiorów i przedmiotów sakralnych, budowli, pomników i triumfalnych pochodów. Wszystko to jest działalnością artystyczną.”

Takie spojrzenie na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco zaskakujące. Ale przecież, czyż nie określamy mianem sztuki wytworów ludów prymitywnych, nie mówiąc już o sztuce prehistorycznej, czy będącej dziełem pewnej grupy, twórców — dzieci, czy np. umysłowo chorych?

Co w takim razie jest sztuką? W czym tkwią kryteria, na ile płynne są relacje między tym, co sztuką jest, a tym co nią nie jest? Czy istnieje w ogóle jakaś granica tolerancji w formułowaniu definicji sztuki, i na ile czas dokonuje tu przewartościowań?

Wiadomo przecież, że nie wszystko jest naznaczone „piętnem” arcyzmu, a jednak za sztukę uchodzi. Przedmioty, często użytkowe, będące wytworem różnych kultur, niekiedy zupełnie prymitywnych „awansują” do roli dzieł sztuki, są nobilitowane przez czas, a także przez trud, jaki włożono w ich wykonanie.

Na czym polega więc odczytywanie sztuki?

Niewątpliwie pewnym kluczem będzie tu znajomość alfabetu, jakim sztuka się posługuje. Z jednym zastrzeżeniem: alfabet sztuki nie jest dziełem skończonym. Jak twierdzi prof. Estreicher: „stoimy przed nieskończoną ilością możliwości, jak przed zapisem nut i nadać im możemy najróżniejszy dźwięk, ton, rytm.”

W odczytywaniu sztuki znajomość owych znaków jest niezbędna. Ale nie wyłącznie poznania artystycznego o jeszcze jedno, nie mniej ważne odczucie — podświadomość. Ale czy ten swoisty „nawał” wiedzy i podświadomości są w stanie ustrzec przed pomyłką, zapobiec błędem, popełnianym w wydawaniu sądów, ostatecznych rozstrzygnięć?...

Możliwość pomyłki istnieje przecież zawsze. Ileż to dzieł sztuki skazywano na banicję! Ileż to „bełkotu” uważano za sztukę! Bo „sztuka jak wszystkie dziedziny życia ludzkiego jest ciągłym stawaniem się, ciągłym ruchem, zmianą pojęć i arcyzmu.” Dokąd zmierza, w czym i jak się wyrazi? Nie czas na prorocтва! Jej droga będzie zawsze drogą człowieka, do... człowieka.

Oprac. ELDO





wa o czyszczeniu, otchłani ojców i otchłani dzieci zmarłych bez chrztu. I wtedy zrodził się problem.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat przestudiowałem szczegółowo całe Pismo Święte i nigdzie nie spotkałem słowa „czyszczenie” lub też jemu podobnych. Zaś teksty nowotestamentowe (wystarczy wspomnieć choćby takie, jak: Mt 5,25—26 oraz 12,36; 1 Kor 3,13—15; 1 P 3, 18—19), z nauką o czyszczeniu nie mają przecież nic wspólnego... Wiem natomiast z historii Kościoła, że Kościół rzymskokatolicki uprawiał w okresie średniowiecza handel odpustami. Stąd też nasuwa mi się uzasadnione przypuszczenie, iż nauka o czyszczeniu — dla uczynienia tego „handlu” bardziej atrakcyjnym — została po prostu przez teologów wymyślona... Czytając tygodnik „Rodzina” odniosłem wrażenie, że Kościół Polskokatolicki również uznaje istnienie czyszczenia. Nie mogę zrozumieć jak się to stało, że przyjęliście to, co nie ma uzasadnienia w Objawieniu Bożym...

Trudno mi również zrozumieć, dlaczego Kościoły chrześcijańskie (nierzymskokatolickie) nie powiedzą otwarcie, że papież to antychryst. Przecież tekst z 2 listu św. Pawła apostoła do Tesaloniczan (rozdz. 2,3—4) nie jest chyba aż tak trudny do zrozumienia... Proszę więc bardzo o wyjaśnienie mi przedstawionych problemów. Czyba, że i u Was istnieje cenzura kościelna?”

Szanowny Panie Marianie! Postawił Pan bardzo poważne zarzuty zarówno Kościołowi Polskokatolickiemu, jak i innym Kościołom chrześcijańskim, że w pewnym punkcie odstąpił od nauki przez Boga objawionej, że nie zawsze kieruje się wskazaniami Pisma św. Z przykrością

muszę jednak stwierdzić, iż nie ma Pan racji. W pierwszym bowiem wypadku zna Pan jedynie połowę prawdy; natomiast wypadek drugi świadczy o niewłaściwym rozumieniu wspomnianego tekstu biblijnego. Tak więc prawda wygląda zupełnie inaczej.

Całkowicie zgadzam się z Panem, że w Biblii brak jest tekstów mówiących wyraźnie o istnieniu czyszczenia. To samo stwierdzają nawet bibliści rzymskokatolicki. Warto również zwrócić uwagę na fakt, że nowsze podręczniki dogmatyki katolickiej nie przytaczają nigdzie wspomnianych przez Pana tekstów, na udowodnienie istnienia czyszczenia. Tak też ujmuje tę prawdę nie tylko Kościół rzymskokatolicki, ale również Kościoły starokatolickie oraz Kościoły wschodnie (prawosławne). Czuję się tutaj zobowiązany przypomnieć, że według nauki katolickiej źródłem objawienia Bożego jest nie tylko Pismo Św., ale i Tradycja. Ta zaś część Objawienia Bożego dotarła do nas — między innymi — za pośrednictwem dzieł pisarzy starochrześcijańskich, zwanych Ojcami Kościoła. Jednym z nich był (działający na Wschodzie w IV wieku, a więc stosunkowo blisko czasów apostołskich) św. Bazyl. Ten właśnie pisarz kościelny, zastanawiając się nad poruszanym tematem, napisał: „Mniemam, że umarli... jeśli mają jakieś plamy albo ślady grzechu, są zatrzymani, jeśli natomiast są bez ran i plam, to (bezpóźno po śmierci — przyp. Duszpasterza) są przy Chrystusie, jako niezwycczeni i wolni” (Kom. do Ps. 7,2). Z przytoczonego tekstu wynika, że dusze zmarłych w stanie łaski uświęcającej, którzy za życia ziemskiego nie naprawili zła i nie odbyli za nie całej kary, pozostają jeszcze jakiś czas w „przedsi-

onkach nieba”, gdzie pragnieniem, tęsknotą oraz modłami swych bliskich na ziemi oczyszczają się, by stać się godnymi pełni szczęścia wiecznego. Można by jeszcze przytoczyć wiele podobnych tekstów z literatury patrystycznej, które całkiem wyraźnie i jednoznacznie mówią o istnieniu czyszczenia. Tak więc nauka o istnieniu czyszczenia nie została przez nikogo wymyślona, ale zaczerpnięta została z Objawienia Bożego.

Natomiast św. Paweł napisał: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odpętlenie i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik (Chrystusa), który wynosi się ponad wszystko, co zwie się Bogiem..., a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (2 Tes 2,3—4). Apostoł przypomina tutaj Tesaloniczanom oczekującym końca świata i powtórnego przyjścia Chrystusa, że zanim to nastąpi, wcześniej pojawi się na świecie Jego przeciwnik (antychryst). Kościoły chrześcijańskie uznają papieża jedynie biskupem Rzymu. Nigdy jednak nie nazywały go przeciwnikiem Chrystusa. Na takie sformułowanie pod adresem zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego nie pozwala ani przytoczony tekst św. Pawła ani historia Kościoła.

Muszę wreszcie przypomnieć, że Kościół polskokatolicki jest Kościołem wolnym, w którym nie istnieje „cenzura kościelna” w powszechnym rozumieniu. Dlatego też list Pański został w całości zamieszczony na łamach naszego tygodnika.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę duchowych korzyści z lektury Pisma Świętego

DUSZPASTERZ

## Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo często ostatnimi laty spotkać się można z twierdzeniem, że ludzie młodzi szukają tylko przyjemności i radości życia doczesnego. Stąd też nie mają czasu ani ochoty zajmować się poważniejszymi problemami. Nigdy nie aprobowalem tak uproszczonego, a zarazem krzywdzącego sądu o młodzieży. Dlatego też z zadowoleniem przeczytałem list przesłany do Redakcji przez p. Mariana W. z Pelplina będący dowodem, że ludzie młodych interesują również sprawy poważne. Czytelnik ten pisze w nim bowiem między innymi:

„Chociaż jestem jeszcze stosunkowo młody, interesuję się problemami natury religijnej... Chętnie też sięgam po opracowania dotyczące historii Kościoła powszechnego oraz po Pismo święte, które od pewnego czasu jest moją stałą lekturą. Ostatnio udało mi się zdobyć „Zarys dogmatyki katolickiej” ks. dr. M. Sieniatyckiego. Przeczytałem w nim rozdział traktatu o rzeczach ostatecznych, w którym była mo-

## PORADY

### O pielęgnacji rąk

(3)

Wietrzna i mroźna aura sprzyja często odmrożeniom rąk. Sprzyja temu ponadto praca w zimnych, wilgotnych lub mokrych pomieszczeniach, a także praca bez rękawiczek w warunkach terenowych. Odmrożenia występują na ogół przy braku ruchu, ale sprzyjać im mogą również choroby naczyniowo-sercowe, a także ucisk — wywierany na przykład przez zbyt obcisłe rękawiczki.

Pierwszym objawem powstania odmrozin jest poza silnym uczuciem chłodu i drętwieniem rąk swędzenie i pieczenie. Te niezbyt groźne na razie zmiany po jakimś czasie ustępują — może pozostać jednak lekka nadwrażliwość na zimno.

Najczęściej odmrozinę występują w wyniku przewlekłego działania niskiej temperatury u osób szczególnie wrażliwych na



zimno. Zmiany skórne polegają na występowaniu niezbyt ostro zarysowanych ciastowatych nacieczeń barwy sinej lub sino-czerwonej. Powstałe nacieki są bolesne, zwłaszcza w ciepłe. Dolegliwość ma charakter przewlekły, a zaostrza się głównie zimą, nawet przy niewielkich mrozach. Przejściowe pogorszenie możliwe jest także na wiosnę w związku z ociepleniem. Latem dolegliwość ustępuje.

Osoby cierpiące na odmrozinę mają zwykle sine i chłodne, a czasem wilgotne ręce.

Jak zapobiegać odmrozinom? Przede wszystkim nosić ciepłe, luźne rękawiczki — najlepiej typu „lapki”. Dla pań najlepsza jest mufka, chociaż ze względu na „specyfikę” dnia codziennego może wydać się mało praktyczna. Przy pracy na dworze powinno się używać dwu par rękawic sięgających za przegubę

dłoni. Jeśli palce muszą być obnażone, można sobie przygotować coś w rodzaju minetek, czyli rękawic zakrywających dłonie i sięgających z jednej strony do połowy palców, z drugiej zaś przeguby dłoni. Przy pracy, gdzie nasilenie chłodu jest szczególnie uciążliwe (np. w chłodni) na przeguby dłoni można włożyć pod rękawicę paski z futra o szerokości 10—12 cm. W ten sposób zapewniamy sobie także lepszy dopływ krwi do palców.

Na ukrwienie rąk wpływają korzystnie także przemienne kąpiele — gorące i zimne. Jeśli do wody dodamy np. kłącza tataraku i mięty, a do zimnej wody — korę dębową — działanie kąpeli będzie dodatkowo wzmożone.

Kąpiele dłoni powinny zaczynać się od zanurzenia jej w gorącej wodzie na 30 sek. po czym szybkim zanurzeniu w wodzie zimnej. Czynność powtarzamy 10—20 razy, kończąc na kąpeli zimnej. Po osuszeniu rąk smaruje się je maścią przeciw odmrożeniom lub kamforową. Podobne zabiegi najlepiej wykonywać wieczorem, latem zaś wskazane jest nasświetlanie dłoni promieniami słonecznymi.

Stany przewlekłe wymagają innego leczenia. Wiosną i jesie-

nią promienie słoneczne doskonale zastąpi nasświetlanie lampami, masaż, okłady parafinowe, elektryzacje itd.

Równie niewskazane jest palenie papierosów w zimnych pomieszczeniach i w czasie silnego mrozu na ulicy. Nikotyna powoduje bowiem zwężenie naczyń krwionośnych, co przy niskich temperaturach jest czynnikiem dodatkowo obciążającym, gdyż powoduje niesprawny obieg krwi, szczególnie w palcach. Podobnie alkohol, wbrew pozorom, nie służy rozgrzewce. W każdym razie na bardzo krótko.

Skłonności do pocenia się rąk mogą mieć swe źródło w nadmiernym znerwicowaniu lub w innych stanach chorobowych. W takim wypadku skuteczne bywa moczenie rąk w wywarze z kory dębowej lub naparze z pokrzywy i szałwi. Poceniu przeciwdziałają także rozmaite preparaty przeciwpotowe. Likwidacja nadmiernego pocenia się dłoni, leczona sposobem domowym na ogół daje pozytywne rezultaty, o ile oczywiście nie jest spowodowane przewlekłymi dolegliwościami wewnętrznymi — wtedy oczywiście konieczne jest zasięgnięcie porady lekarza.

(Oprac. na podst.: B. Jaroszevska: „Praca i uroda” — EIDO)



„Zdawaloby się, zwykły człowiek — myślała — a jednak w tej pozornej pospolitości uderza jakaś skupiona, zaczajona siła, jakaś uspiońska moc, ale celowo ukrywana... Nik... mój Nik...”

Była jakby zaskoczona tym, że ten poważny człowiek z mądrym półuśmiechem na twarzy, słuchający w milczeniu paplaniny tych ludzi, że ten mąż stanu, wielki ekonomista, ten człowiek tak... obcy, może nie obcy, lecz jakby jej daleki, jest jej Nikiem! No tak! Jej narzeczonym, wkrótce mężem, jest tym, który będzie odtąd kierować jej losem, życiem, który zapewni jej bezpieczeństwo, osłoni przed wszelkim złem... On, to potrafi, jak nikt inny. Jest jak piramida na pustyni, której żaden huragan nie poruszy... Pan Hell też był prawdziwym mężczyzną, ale...

Wolała już o nim nie myśleć.

Podano do stołu. Toczyła się zwykła rozmowa o niczym.

Gdy po obiedzie na chwilę znaleźli się sami, szepnęła Dyzmie:

— Kocham, bardzo kocham.

Wziął ją za rękę i pocałował.

— Niku... Dziś pojedziemy do ciebie?

— A chciałabyś? — zapytał figlarnie.

Przygryzła wargi i, patrząc mu prosto w oczy rozszerzonymi źrenicami, wyszeptała:

— Bardzo, bardzo... bardzo...

Nieco zbladła, co już Dyzma znał dobrze.

— Trzy dni — mówiła nie byliśmy razem...

— Dobrze — skinął głową i pomyślał: „Oho, będzie zajęcie”.

Gdy wychodzili przed ósmą, Nina zapowiedziała, że idą do Opery. Ze śmiechem wyjaśniła Nikodemowi później, że dlatego wybrała Operę, że dziś grają tam „Afrykankę”, która kończy się aż po północy.

— Przebiegła jest twoja Nineczka, prawda?

— Ho... ho!

Przeczekał, aż kroki Niny ucichły w bramie, i spojrzał na zegarek. Była pierwsza. Zawrócił ku domowi.

Znajdował się zaledwie kilkanaście metrów od kamienicy, w której mieścił się bank, gdy ujrzał Mańkę. Stała oparta o latarnię. Wyraźnie czekała na niego.

Nastroszył się. Chciał przejść, udając, że jej nie spostrzega, lecz zastąpiła mu drogę.

— Czego? — warknął glucho.

— Nikodem...

— Czego?!

— Nikodem.. Nie gniewaj się... Ale ja bez ciebie żyć nie mogę...

— Poszła wont! Pluję na ciebie! I nie leż, ścierwo jedna, bo ci pysk rozwałę!

122

Patrzyła nań przerażonymi oczyma.

— Ale za co? Za co, Nikodem?

— Nadojadłaś mnie, do cholery i już.

— Ale ja ciebie kocham, a ty obiecałeś.

— Pluję na to, co obiecałem i na ciebie pluję! Rozumiesz?! Byłe dziwka, byłe szmata przyczepi się i napastuje. Taki pośmięciuch!

— Nikodem!...

— Wont, cholero!!!

Pchnął ją tak, że zatoczyła się i upadła na stertę brudnego śniegu.

Nie wstawała. Patrzyła za odchodzącym.

— To tak?...

Zakryła twarz zmarzniętymi rękoma i płakała.

— Pośmięciuch... dziwka... szmata...

Nagle zerwała się i pogroziła pięścią w kierunku banku.

— Poczekajże ty!

Otrzępała paletko ze śniegu i prędko, jak mogła najprędzej, zaczęła iść ku Marszałkowskiej.

„Popamiętasz mnie jeszcze, popamiętasz!... Ja cię nie będę miała, ale i tamta nie! Już ja cię urządzę”.

Chęć zemsty, natychmiastowej zemsty, opanowała ją wszechwładnie. Prawie biegła.

Nie wahała się, gdy stojący przy wejściu policjant zapytał ją, czego chce.

— Chcę kapować ja jednego — powiedziała.

— Kapować?... Dobra, idzie do dyżurnego przodownika. Tamte drzwi.

W dużym pokoju, przedzielonym balustradką, stanęła przed biurkiem.

— Czego? — zapytał zajęty pisaniem przodownik nie podnosząc oczu.

Rozejrzała się. Byli sami.

— Wspaniałe chcę jednego.

— No? — zapytał flegmatycznie.

— On w maju jeszcze zakatrupił jednego Żyda. Dużo forsy zgrał. Sam chwalił się, pokazywał. A teraz szykuje się do obrobienia banku na Wspólnej.

Przodownik odłożył pióro i podniósł na nią oczy.

— Banku? Kto taki?

— Nazywa się Dyzma. Nikodem Dyzma.

— A ty skąd o tym wiesz?

cdn

**POZIOMO:** 1) używa grabi i sekatora, 5) pewna ilość pieniędzy, 10) część instytucji, 11) odmiana czerwieni, 12) solenizant z 5.I., 13) przydomek króla polskiego, syna Kazimierza Jagiellończyka, 15) reakcja na pytanie, 16) placówka finansowa, 19) stos, sterta, 21) niewielki ogórek marynowany, 25) Niagara, 26) drzewo o białej korze, 28) część powieści drukowanej w czasopiśmie, 29) rzeka, która stanowiła północną granicę starożytnej Italii, 30) znak zodiaku, 31) wzmacnia obcas.

**PIONOWO:** 1) kolejka, 2) genealogia, 3) najsłynniejszy pszczelarz polski, 4) niejedna na jodle, 6) kubał, 7) napęd pojazdów, 8) tytułowa bohaterka dramatu Słowackiego, 9) dział mechaniki, który nie interesuje się ruchem, 14) ośrodek turystyczno-wczasowy na pld.-wsch. od Mrągowa, 17) tkanina wełniana, 18) okoniokształtna ryba morska, 20) jednostka programu radiowego, 22) miasto na trasie Łódź — Łęczysca, 23) najcięższy z gazów, 24) potrzask, pułapka, 27) trzyosobowy zespół.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 40

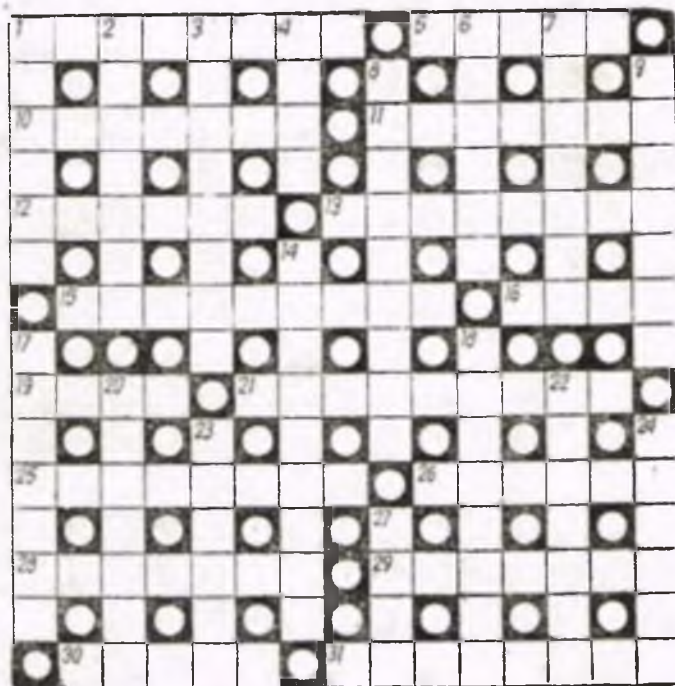
**POZIOMO:** Jokohama, zmrok, rezerwa, ostroga, senior, stadnina, magistrat, jawa, esej, bałajka, latanina, Warmia, kraniec, aneksja, kajak, kalamarz.

**PIONOWO:** jarosz, kuzynka, harmonia, miał, metoda, okolica, kontrabas, jatagan, strażnica, replika, bajadera, estrada, komisja, angina, palacz, Maja.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 36 nagrody wylosowali: Józefa Świętek z Pustkowa i Włodzimierz Benhard z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 46



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Katedra. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 20, 02-541 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-94-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 136 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 614 zł. Wzrostki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i sklepów pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i sklepów pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „biletu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zaliczeniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-20145-139-11. Prenumerata za zaliczeniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i sklepów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następnego; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia materiałów nie zamówionych. PZGrol., ul. Smolna 10. Nakład 23 000. Zm. 693. N-16



# KRIERA *Nikodema* DYZMY

Odzyskał równowagę ducha, zaczął przeglądać papiery, kazał przynieść korespondencję do podpisu, żartobliwie rozmawiał z sekretarką, zrobił raid po biurach banku, przy czym z uśmiechem odpowiadał na ukłony, po czym zabrał się do czytania listów. Między innymi znalazł list Krzepickiego. Ten pisał:

Szanowny Panie Nikodemie!

Przed wszystkim spieszę donieść, że wszystko dotychczas w porządku. Z żadną opozycją nie spotkałem się ani z sabotażem. Już po trochu orientuję się w interesach. Koborowo to złote jabłko. Moje powinszowania. Za miesiąc będę znał tu każdą trocinę i każdy kamyczek. Ale tu wszyscy boją się Pana Prezesa jak ognia! Jeszcze bardziej niż w banku. Byłem już dwa razy w Grodnie w Urzędzie Skarbowym. Rabinowicz daje po 700 zł za sztukę. Chce wziąć 30 jałówek, ale płaci weksłami sześciomiesięcznymi! firmy „Natan Golder i S-ka”, żyro kantoru bankierskiego Kugla w Białymstoku. Proszę Pana Prezesa depeszować, czy mam je przyjąć? Kasperski powiada, że są pewne.

Hella, o którym Pan Prezes pisze, nie znam i nic o nim nie słyszałem. Jeżeli chodzi o moją radę, to radzę zbytnio nie przejmować się. Ale ostrożność nie zawadzi nigdy. Toteż zdaje mi się, że najlepiej będzie powiedzieć pani Ninie, że ten Hell cierpi na nieuleczalną weneryczną chorobę. To ją odstraszy.

Byłem dwa razy w pawilonie u Zorza Ponimirskiego, gdyż jest ciężko chory. Lekarz powiada, że zapalenie płuc. Gorączka bardzo wysoka, majaczy, wcale mnie nie poznał. Tak myślę, że może kipnąć. Gdy dowiedział się, że Kunickiego diabli wzięli, dostał szalu radości i bez palta wybiegł do parku. Oczywiście zaziębił się. Latał po parku i krzyczał na całe gardło. W gruncie rzeczy szkoda mi go. Biedny chłopak.

Dalej Krzepicki zdawał relację z wpływów i wydatków, prosił Nikodema o przyspieszenie sprawy podkładów kolejowych i zapowiadał, że wkrótce wpadnie na dzień, dwa do Warszawy.

Nikodem był kontent. Podyktował maszyniście depezę, polecającą przyjąć weksle, o ile Krzepicki sam w nie wierzy, i zadzwonił do pani Przełęskiej, że zaprasza się do niej na obiad.

Gdy przyszedł, oprócz domowych zastał młodszą hrabiankę Czar-ską i dwóch młodych ludzi, których poznał, lecz nazwisk ich nie pamiętał:

— Wiedzą już państwo o tym aresztowaniu?

— O jakim?

— Nie, nie wiemy.

— Kogo aresztowali?

— Jak to — pokiwał głową Dyzma — w dzisiejszych czasach nikogo nie można być pewnym. A taki wydawał się sympatyczny facet.

— Ale kto? — nie mogła wytrzymać pni Przełęska.

— Kto? Ano ten Oskar Hell.

— Kto? — zapytała niespokojnie Nina.

— Hell — odparł obserwując wyraz jej twarzy.

— Niemożliwe! Pan Oskar?!

Nikodem flagmatycznie sięgnął do kieszeni i podał gazetę pani Przełęskiej, wskazując miejsce zakreślone czerwonym ołówkiem. Przeczytała głośno i zakończyła westchnieniem:

— A to ładna historia! Mój Boże!

Nina wzięła dziennik i sama przeczytała wzmiankę. Była tym przygnębiona.

— Jak to nikomu dziś wierzyć nie można — sentencjonalnie powiedziała pani Przełęska.

— Ohyda — wyrzuciła z siebie Nina — ludzie są ohydni, jedno wielkie bagnisko!

— No, nie trzeba przesadzać — rzekł krótko Dyzma.

Zacząła się rozmowa o Hellu, przy czym prawie wszyscy przypomnieli sobie różne szczegóły z jego zachowania się, które od dawna wyglądały wysoce podejrzanie.

Nina nie słyszała rozmowy. Myślała o tym, jak zły i fałszywy jest świat, jak bardzo w nim sama jest i bezbronna, jak nie przygotowana na niespodziewane ciosy, które mogą spaść z każdej strony.

Przyglądała się Dyzmie. Welniste włosy, kwadratowe czoło, krótki nos, usta wąskie i ogromne, potężna szczeka dolna. Tułów może przy-długi i rozstawione nogi.



## Mikołajkowe bajki na dobranoc

Dziś na dobranoc św. Mikołaj przyniesie Wam w prezencie NAJPIĘKNIEJSZE BAJKI, wszystkie te, których najbardziej lubicie słuchać

Agata ma szafkę, w szafce szyba błyska. Stoją rzędem książki, spójrzmy na nie z bliska.

Te książki od mamy, a tamte od taty. Są w nich najpiękniejsze bajeczki Agaty.

Oto pierwsza bajka: las, rzeczka, pagórek. Przez las idzie ścieżką Czerwony Kapturek.

Wilk skrył się za górką i oczami błyska. Ach, strzeż się, Kapturku, groźnego wilczyśka!

Siedem krasnoludków w skalnej grocie mieszka. Kto im służy? Złotowłosa Śnieżka.

Przyjadą tu kiedyś królewscy rycerze... Królewicz dziewczynę na zamek zabierze...

A oto Kopciuszek, dobry i pocziwy, schyla się nad miską. Gołąb grucha siwy:

— Idź na bal, Kopciuszku, przebiore ziařenka. Już czeka kareta i złota sukienka.

Jaś i Małgosia zabłądzili nocą. Patrzą: okienka wśród drzew migocą. — Domek z piernika! Wejdziemy do środka. Ach, czy nic złego dzieci nie spotka?

Po błękitnym niebie leci jaskółeczka. Kto wędruje na niej? Mała Calineczka. Do królestwa leci kwiatów.

Szumia, szumia skrzydła wiatru.

Mknie pod górę rycerz, srebrem lśnią podkowy. Czeką go królowa na wieży zamkowej. Już świt ranny wstaje w obłokach z purpury. Czy wjedzie nasz junak na szczyt Szklanej Góry?

Ciągnie sieci stary rybak. Ach, skarb jakiś złowił chyba! Złota Rybka ludzkim głosem mówi: — Puść mnie, puść mnie, proszę.

Jest taki kotek w krainie bajek co chodzi w butach i kurzy faję. Kapelus z piórem nosi na głowie. Niejedną bajkę dzieciom opowie.

Są bajki krótkie i długie, jedna piękniejsza od drugiej. Mama je czyta Agacie. Wy też je kiedyś poznacie.